



To jest Pani Numer Jeden
(Patrz artykuł na str. 6)

ECHO KRAKOWA

Nr
213
(503)

Rok II. Kraków, poniedziałek 4 sierpnia 1947 r.

Burza w szklance wody czyli spory „londyńskiego grajdołka”

(Korespondencja własna z Londynu)

Zaleski prosił o wizę wjazdową do U.S.A. Departament Stanu odmówił; śmieszny porażkiwiczowski „prezydent” musi dalek prowadzić spory w marnym cieniu londyńskiej lipy... Wszyscy rozgoryczeni przypuszczają szturm na jego fotel bardzo niezadowolony z odmowy udzielenia wizej Zaleskiemu jest Arciszewski wykiwany przez „pozagrobowego prezydenta” „sojusznicza”. Marzył, że potężniejszy konkurent będzie „prezydentem w Nowym Jorku, a on posiadaczem Londynu. Malkontenci bez tajemnic — twierdzą zresztą, że w wypadku wizej przepotężnie oddział na Departament Stanu Rozmarek, przewodniczący Polonii Amerykańskiej. Nie życzy on sobie po prostu na swoim ładzie nic nie znaczących protektorów i dyspozytorów. Paryski „Narodowiec” twierdzi, że Rozmarek ma już dość przyjazdów i przejazdów wicherzycieli — rodaków. Zresztą nastawienie Polonii zmienia się z

dnia na dzień radykalnie i sympatie dla demokratycznego rządu w Warszawie rosną. Polacy widzą, że rząd ten broni interesów Polski przeciw zakusom oligarchów z Wall Street i City i dlatego jest tak silnie zwalczany przez reakcyjnych watazków. Nic dziwnego też, że Rozmarek, który w czasie debat na Kongresie na temat pomocy pounrowskiej, krajom europejskim nie zabrał w ogóle głosu w sprawie swej starej ojczyzny, był zmuszony pod wpływem oburzenia Polonii (po fakcie raportu płk. Harrisona i wyłączenia Polski z po-

mocy) wysłać listy protestacyjne do Marshalla, Vanderberga i Estona (przewodniczącego komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów). I prasa coraz przychylniej komentuje każde oświadczenie rządu polskiego. Nie może np. „Dziennik Chicagowski” pojąć „dziwacznej logiki” Kongresu i Departamentu Stanu, w jaki sposób mianowicie te instytucje dochodzą do wniosku, że Austria, która była w wojnie z U.S.A., ma prawo korzystać z pomocy amerykańskiej, a Polska, która była sojusznikiem, prawa takiego nie posiada? „Głos Ludowy” z Detroit, zestawiając stosunek U.S.A. do Niemiec i Polski, nazywa politykę amerykańską „serią ciosów w Polskę”.

Trygve Lie nie zgadza się z płk. Harrisonem

Sekretarz generalny ONZ — Trygve Lie ogłosił deklarację w sprawie konieczności okazania pomocy pounrowskiej niektórym krajom. W deklaracji swej Trygve Lie powołuje się na sprawozdanie FAO oraz na dokumenty Rady ekonomiczno-społecznej ONZ. Trygve Lie w oświadczeniu swym zaznacza, że Polsce potrzebna będzie pomoc zbożowa do końca 1948 roku. Nadto potrzebuje ona pomocy dla uzupełnienia swych zasobów tłuszczu mięsa i mleka. Opinia Trygve Lie znajduje się w całkowitej sprzeczności ze sprawozdaniem płk. Harrisona i wnioskami, jakie ze sprawozdania tego wysunął amerykański departament stanu.

Austriacy jeńcy wojenni powrócą do kraju jeszcze w tym roku

WIEDEN. Na skutek próby skierowanej przez austriacką partię komunistyczną na ręce generalissimusa Stalina, Związek Radziecki wyraził zgodę na przyśpieszenie odesłania do kraju austriackich jeńców wojennych. Powrócą oni do Austrii jeszcze w ciągu bieżącego roku.

Austriacka Partia Komunistyczna zwróciła się obecnie z analogiczną prośbą do marszałka Tito

Zdetronizowani królowie wydali sobie rendez-vous w Kairze

KAIR. Ekskról włoski Wiktor Emanuel oraz ekskról Zogu pojeźdźli się publicznie na wielkim przyjęciu, wydanym w królewskim pałacu w Aleksandrii. Król Faruk urządził to przyjęcie specjalnie, aby umożliwić zbliżenie się dwóch byłych władców. Po tym pierwszym spotkaniu oficjalnym, królowie albański i włoski wymienili szereg wizyt w prywatnych swych rezydencjach. Na wyższym wymienionym przyjęciu król Faruk zgromadził wielką ilość zdetronizowanych monarchów. Obecni byli: ekskról bułgarski Simeon, cesarzowa Iranu Fawzia, ekskrólowa Albani Geraldina oraz ekskrólowa Bułgarii Giovanna.

zwłaszcza pomiędzy ministrem bezpieczeństwa Zervasem, a szefem sztabu gen. Ventirisem, który podobno stracił już nadzieję stłumienia powstania. Gen. Ventiris utrzymuje, że w armii greckiej stwierdzono silny upadek ducha walki i depresję wśród żołnierzy, którzy są już zmęczeni i zniechęceni zbyt długo trwającą wojną.

TASS. Według doniesienia TASS-a z Aten, na podstawie doraźnych wyroków sądowych wojska rządowe rozstrzelaly w Xantli, Serres, Salonikach i w Kozani kilkunastu demokratów. Sąd wojskowy w Janinie wydał wyrok śmierci na znanego działacza demokratycznego — Postulassy. Z frontu działań wojennych agencja rządowa donosi, iż oddziały partyzanckie zaatakowały w piątek wieczorem miasteczko Melita i trzy wsie położone w odległości 80 km od granicy jugosławińskiej. Po całonocnej walce partyzanci zmuszeni zostali do cofnięcia się.

Ludność grecką, która znajduje się na terenach zajętych przez powstańców, czeka obecnie jeszcze cięższy kryzys żywnościowy, aniżeli ten, który zmuszona była znieść dotychczas. Jak podaje bowiem z Aten agencja Reutersa, szef misji amerykańskiej w Grecji — Dwight Griswold miał złożyć oświadczenie, iż podjęte zostaną wszelkie kroki, aby dostaw żywności, które Grecja otrzymuje w ramach pomocy żywnościowej, pozbawiona została ludność grecka, zamieszkała na terenach zajętych przez powstańców. Pogląd swój gen. Griswold umotywo-

wał tym, że ludność całym sercem pomaga powstańcom, niejednokrotnie zasilając wydatnie ich szeregi.

Z Santiago de Chile donoszą, że po dwutygodniowych, bezowocnych próbach sfornowania rządu koalicyjnego z liberałami, konserwatystami i socjalistami demokratycznymi prezydent Chile Gonzales Videla powołał gabinet składający się z wojskowych i rzeczoznawców technicznych. Ministrem spraw zagranicznych został Alessandri.

Na nic wezwanie Rady Bezpieczeństwa W Indonezji nie zaprzestano walk

NOWY JORK (OPW). Rezolucja wydana w piątek przez Radę Bezpieczeństwa, wezwala Holandię i Indonezję do natychmiastowego zaprzestania działań wojennych i uregulowania sporu w drodze mediacji lub za pomocą innych środków pokojowych. Jak podaje jednak agencja TASS, do wczoraj w południe nie zaszły żadne wypadki, które by pozwalały przypuszczać, iż odeszła Rada Bezpieczeństwa znajdzie posłuch u obydwóch walczących narodów. Sobotni komunikat holenderski donosi o zajęciu Purvakarta, na drodze wiodącej do Thilatjan — jedynego ważnego portu, znajdującego się jeszcze w rękach Indonezjczyków. Komunikat holenderski przyznaje, że na tyłach armii holenderskiej operują indonezjskie oddziały partyzanckie. Według doniesień ze źródeł republikańskich, wojska Indonezji atakują skutecznie nieprzyjaciela w pobliżu Salatigay. W rejonie Ambaraba, oterczonej wojsk republikańskich wokół otoczonych oddziałów holenderskich zacieśnia się. Republikańskie zajęły również miasto Pematang, stolicę Indonezji na Sumatrze. Dotychczasowy szef sztabu armii republikańskiej, został w dniu wczorajszym mianowany gubernatorem wojskowym stolicy republiki Jogjakarta. Ciężko na nim zadanie opracowania i wprowadzenia w życie planu obrony stolicy.

Z Batawii donosi agencja Reutersa że w nocy z 1 na 2 sierpnia zamilkły wszystkie stacje radiowe stolicy Przepuszczają się, że Holendrzy odcięli dopływ prądu elektrycznego z elektrowni wodnej Tungtangu, znajdującej się o 40 mil na północ od Jogjakarta.

W jutrzejszym numerze znajdą Czytelnicy artykuł „Na drodze do podwyżki płac” oraz ciekawy reportaży o pijakach w aresztach M. O.

Przekrój tygodnia

Bez odbudowy Niemiec, nie ma odbudowy Europy” powiedział wiceminister amerykański: Acheson. Odmówienie pomocy w żywności przez UNRRA dla Polski, Czechosłowacji i Jugosławii ma obok aspektu wzmocnienia walki z demokracjami ludowymi, także aspekt szybszej odbudowy Niemiec. Gen. Clay, głównodowodzący w strefie amerykańskiej Niemiec oświadczył, że projektowana jest pożyczka amerykańska w kwocie 300 mil. dolarów na odbudowę przemysłu Ruhry. Właśnie Ruhra... Zagadnienia węgla z tego zagłębia ostudziło zapalenie Francuzów dla planu Marshalla. Plan Marshalla chciał z Europy utworzyć karteel przemysłowy, z potężnym czołem Ruhry i Nadrenii. Zaden Francuz nie będzie obojętny w obliczu odbudowy ciężkiego przemysłu niemieckiego. Francja pragnie ścisłej kontroli zagłębia Ruhry, która może nastąpić tylko drogą socjalizacji. Tak sądzą Francuzi, myśląc o zimie. I dlatego ambasador Bonnet, złożył energiczny protest w Waszyngtonie przeciwko forowaniu Niemiec przy odbudowie Europy. I dlatego Francja

zwraca z powrotem oczy na wschód, gdy zamknęli przed nią ogłoszenia drzwi do rokowań w sprawie węgla Zagłębia Ruhry. Wprawdzie i u Anglików nie budzi entuzjazmu taktyka Amerykanów, jednak skoro dali się złapać na wędkę dolara, pojedą do Waszyngtonu rokować.

Brutalność USA razi. Francuzi widzą, że jedno z kluczowych zagadnień traktowane jest jako wyłączna sfera wpływów anglosaskich. A przecież Francja graniczy z Ruhra, a nie USA... Dlatego prasa francuska wskazuje, że rozwój ekonomiczny wschodniej Europy ma prostszą i składniejszą formę, niż na Zachodzie. Seria wzajemnych układów między sąsiadami gwarantuje tej części Europy szybką odbudowę, i bez wstrząsów. I dlatego też prasa francuska zwraca uwagę na ważność partnera polskiego w wymianie międzynarodowej. W związku z pobytom delegacji polskiej w Paryżu tygodnik gospodarczy „Les Nouvelles Economiques” pisze, że gdyby nawet za polski węgiel przyszło płacić w dolarach, to i tak kalkulowałyby się taniej dla Francji i byłby lepszy w jakości od węgla importowanego z oceanu. Różnica w cenie dochodzi do 500 fr. za tonę, tj. 25 proc. na korzyść polskiego towaru.

Gdy mowa o węgla trzeba powiedzieć, że obecny kryzys gospodarczy w Anglii wziął swój początek z deficytu węglowego. Przewiduje się w tym roku deficyt na 5 milionów ton. Jak wielka chorączka objęła z tego powodu Anglie, wystarczy namienić, że ma zamiar zrezygnować z wielu pozycji wojskowych w świecie aby móc zdemobilizować dalsze kontyngenty wojska i żołnierzy zatrudnić w przemyśle. Zapowiedziano wycofanie wojsk z Grecji i Włoch.

W tym czasie produkcja węgla w Polsce rośnie. W lipcu wydobyliśmy 5 milionów ton węgla, najwięcej od początku wojny. Prócz tego przekroczyliśmy 2 miliony ton eksportu miesięcznego.

Wracając do polityki międzynarodowej zachęcić trzeba znów o Grecję. Sytuacja staje się coraz bardziej niekorzystna dla reakcyjnego rządu.

Powstańcy są w ofensywie. Dolar nie pomógł katowi ludu greckiego Zervasowi. Anglosasi chcą w dyplomatyczny sposób pomóc pupilkom bałkańskim, wysunęli projekt na Radzie Bezpieczeństwa, by wysłać stałą komisję na Balkany, która by kontrolowała granice greckie. Jest to przyśłowiu odwrócenie kota ogonem. Ambasador Gromyko wystąpił energicznie przeciw temu projektowi i złożył veto. Także w sprawie Indonezji zajął ZSRR zdecydowane stanowisko po stronie ludu indonezjskiego. Holendrzy uzbrojeni przez Anglosasów zaatakowali Indonezję, by odebrać prawemu właścicielowi — ludowi bogactwa tej ziemi — cynk, ropę, bawełnę, miód i inne surowce.

W Polsce nie ustaje walka ze spekulacją. Społeczeństwo przyjęło z zadowoleniem, że na szybie czolowych złodziei w procesie o kradzież cyny założone będą stryczki. Tylko bezwzględne kary, włącznie z karą śmierci, zdolają uśmierzyć zapale gorących zwolenników zysków, które rujnują państwo ludowe.



Wicewojewoda Kulesza tworzy nowy hufiec „Świt”

BOCHNIA (Kor. wi.) W dniu wczorajszym przybył do Bochni wicewojewoda inż. Kulesza aby wziąć udział w zebraniu Komitetu Organizacyjnego „Hufców Budowlanych Świt”.
Podobne hufce powstały już w Białej, Szczucinie i w Dobrej i mają za zadanie dać młodzieży wiejskiej w wieku przedporobowym fachowe wykształcenie. Komendantem głównym dotychczas powstałych „Hufców” jest wojewoda kielecki Wiślicz. Turnus każdego hufca trwa 2 lata. — Uznawanie są koszarowani i podlegają dyscyplinie wojskowej. Wyżywienie i umundurowanie jest bezpłatne.
Z uznaniem należy powitać pozytywne inicjatywę przedstawicieli władz bocheńskich, którzy nie szczędzą trudu by udostępnić młodzieży fachowe kształcenie się a wsi i miastu dostarczyć kwalifikowanych rękodzielników.

Kto zapłaci podatek gruntowy w naturze

(Old) Z rozporządzenia Rady Ministrów wynika, że podatek gruntowy w naturze tj. w życie i innych ziemiopłodach pobierany będzie tylko od gospodarstw, których przychodowość wynosi ponad 40 q żyta rocznie. Wszystkie gospodarstwa o przychodowości niższej niż 40 q rocznie mogą wpłacić podatek gruntowy w gotówce według przychodu i ceny żyta z roku 1946. Wydając to zarządzenie Rząd wziął pod uwagę ciężkie położenie materialne rolników posiadających gospodarstwa małe i nierentowne.
W wypadkach uzasadnionych będą również stosowane różne ulgi.

Stonka niszczy jesienne zbiory ziemniaków

(Old) W kilku województwach, a mianowicie we wrocławskim, śląskodąbrowskim, kieleckim i warszawskim wykryto niebezpieczne ogniska stonki ziemniaczanej. Jest to owad gorzszy od szarańczy, nie istnieje dla niego żadne przeszkody, rozmnaża się bardzo szybko. Aby zabezpieczyć ziemniak przed stonką z wiosną wyszło zarządzenie lustracji pól ziemniaczanych. Nie wszystkie jednak województwa zastosowały się do niego. Nie wiadomo czy było to lekceważenie tego poważnego niebezpieczeństwa, czy też nieuwiedomienia rolników dość na tym, że zarządzenie o lustracji zostało wykonane tylko częściowo. Jak dotąd zbadano 34% ogólnej powierzchni obsianej ziemniakami, a tymczasem stonka niszczy uprawy i co gorzsz rozszerza się z nowych terenów na drugie. Wszyscy rolnicy muszą zrozumieć, że w ich własnym interesie leży wykrywanie tego bardzo niebezpiecznego owada, nie tylko wtedy gdy znajduje się on na własnym polu, ale również i na cudzym i zastosowanie środków zaradczych. Tylko przez akcję skoordynowaną i powszechną można będzie zaradzić niebezpieczeństwu zniszczenia upraw ziemniaczanych.

Na pograniczu czechosłowackim rozpoczęła się walka z bandami przemytniczymi

(Od specjalnego wysłannika „Echa“)

Nowy Targ, 1. VIII. 1947
Powiat nowotarski był do niedawna bazą bandytyzmu na południu Polski. Po głośnym pogromie jednej z najbardziej niebezpiecznych szajek — bandy „Ognia” — w powiecie uspokoiło się na pewien czas, niebawem jednak powstały bandy przemytnicze, które organizują napady i morderstwa, tak po stronie polskiej, jak i z czechkiej, stanowią poważne niebezpieczeństwo dla obywateli obu słowiańskich narodów. Bandy te ściągane przez strażę polską uciekały na drugą stronę granicy, skąd, po pewnym czasie, tępienie przez organa bezpieczeństwa czechosłowackie, spowodem wracały do Polski. Mając na uwadze jak najszybszą likwidację tych elementów, polskie władze bezpieczeństwa postanowiły nawiązać kontakt z władzami czechosłowackimi, aby po porozumieniu się omówić wspólny plan działania, uwieczniony całkowitą likwidacją grasujących band.
W dniu wczorajszym specjalna e-

kipa przedstawicieli polskich władz bezpieczeństwa (przedstawiciele Wojska, Komendy M. O., Komendy Miasta M. O. w Krakowie, oraz przedstawiciele U. B. i M. O. w Nowym Targu, przedstawiciele WOP) wyruszyła na punkt graniczny celem nawiązania kontaktu z czechskimi władzami bezpieczeństwa. Przedstawiciele władz polskich spotkali się z komendantem czechosłowackiego urzędu celnego. Po wzajemnym serdecznym przywitaniu się, Polacy zostali zaproszeni do Czechosłowackiego Urzędu Bezpieczeństwa w Spiskiej Starej Wsi.
W toku wspólnej konferencji omówiono dokładnie plan ofensywy przeciwko grasującym bandom, jak też uzgodniono szereg punktów dotyczących się wzajemnej współpracy na przyszłość, oraz przekazywanie przestępstw kryminalnych odnośnym władzom. Kontakt został nawiązany, a współpraca obu władz bezpieczeństwa wyda niebawem świetne wyniki i zapewni dalsze za-

ciśnienie się więzów solidarności pomiędzy obu narodami.
Po zakończeniu narad ekipa polskich przedstawicieli została zaproszona na tradycyjną lampkę wina gdzie podczas prowadzonej rozmowy uwidoczniły się wspólne dążenia do jedności i braterstwa obu bratnich narodów.
Następnie wspólnie, przedstawiciele czechosłowaccy oraz polscy udali się na wycieczkę samochodową w głąb kraju. Podczas wycieczki podzieleni na grupki współtowarzysze walc powstańczych snuli wspomnienia z czasów partyzantki, z bojów o wolność przeciwko hitlerowskiemu okupantom.
Zegnani serdecznie przez Czechosłowackich przedstawicieli polscy opuścili gościnne strony braci czechosłowackich.
O wynikach wspólnej akcji przeciwko bandom przemytniczym, napiszemy w najbliższym czasie. B.

25.000 Niemców morderców utworzyło front w Indochinach

Pozdrawiają się: Heil Hitler i obeinają głowy jeńcom

PARYŻ. Okupacyjna armia francuska, walcząca obecnie w Indochinach, grupuje w swych szeregach przylegających do całego świata. Należą do niej Anglicy, Hindusi, Japończycy, Włosi, Austriacy, Węgrzy, Senegalczycy i Marokańczycy a przede wszystkim — Niemcy. Zresztą sami Francuzi, to w przeważnej większości dawni kolaboranci, z których wielu było na usługach gestapo, podczas okupacji Francji przez wojska niemieckie.

Mówiąc o rządzie francuskim i jego żołnierzach, Niemcy wypowiadają następującą opinię: „Jesteśmy im konieczni potrzebni, gdyż nie my, dawno już Francuzi musimy opuścić Indochiny”.
Żołnierze niemieccy w Indochinach, za pozwoleniem władz francuskich pozdrawiają się sposobem hitlerowskim. Można powiedzieć, że Wehrmacht oddziałła się tutaj dla potrzeb imperiaлизму francuskiego. Jest to fakt oburzający, ale niestety prawdziwy.

badac ich, celem otrzymania dokładnych wiadomości o położeniu wojsk wietnamskich. Ludzie ci na ogół nie mówią nigdy na początku. Wówczas poddani zostają torturom. Płucje się im ręce, nogi, lub szyję za pomocą bardzo tępego noża. O ile nie składają żadnych zeznań, to tortury, połączone z wykluceniem obydłoch oczu, ciągną się aż do śmierci nieszczęśliwej ofary. Po śmierci obcina się trupowi głowę i umieszcza się ją na najbardziej widocznym w wiosce miejscu dla „nastraszania innych tubylców”.

W skład 30-tysięcznej Legii Cudzoziemskiej, walczącej w szeregach armii francuskiej w Indochinach, wchodzi 25.000 Niemców. Ludzie ci zostali zaciągnięci z francuskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, jak również z niemieckich obozów jeńców wojennych we Francji. Należeli oni w większości do oddziałów SS i afrykańskiego korpusu Rommla. Zaciągając się do Legii Cudzoziemskiej uniknęli oni kary za swe zbrodnie.

Można również we Francji spotkać żołnierzy niemieckich, wracających z Indochin. Ranni są starannie pielęgnowani w szpitalach francuskich i podczas okresu rekonwalescencji, chętnie opowiadają o swych wyczynach, dokonywanych na cywilnej ludności wietnamskiej.

Ten sam legionista niemiecki dodał jeszcze, że jego rodzaju sceny są na porządku dziennym i ostatecznie do wszystkiego można się przyzwyczaić, zresztą żołnierze francuscy wcale nie są lepsi. Wszyscy postępują według otrzymanych instrukcji: zniszczyć jak największą ilość tubylców.

Wszyscy oni odbyli wojenną kampanię najpierw we Francji, a następnie w Rosji. Brali oni udział w okrucieństwach Wehrmachtu w krajach okupowanych w szeregach ich można znaleźć wielu morderców obywateli francuskich z czasów okupacji. Obecnie ta zbieranina kryminalistów bieleje „za Francją”, przeciwko narodowi, który walczy o własną niepodległość i prawa demokratyczne.

Oto opowiadanie jednego z legionistów niemieckich:
„Podczas operacji wojennych schwytaliśmy w jednej z wiosek kilkumastu ludzi. Wybrano kilku bardziej inteligentnych, aby wy-

W taki oto sposób prowadzona jest wojna w Indochinach. Metody walki przynoszą wstyd nie tylko Francji, ale i całej Europie.

W Bochni tylko przed południem wolno pić wodę...

W dniu 18 lipca br. Zarząd Miejski w Bochni wywiesił publiczne ogłoszenie, którego początek przytaczamy:
OGŁOSZENIE
Stwierdzonym zostało, że obywatele z uwagi na brak wodociągów w mieście, nadmiernie korzystają z urządzeń wodociągów i zużywają wielkie ilości wody, a mianowicie 200 litrów na osobę dziennie, co powoduje brak wody już w godzinach wieczornych i zmusza Zarząd Wodociągów do zamykania dopływu wody do miasta w godzinach nocnych”. itd. itd.
W dalszym ciągu ogłoszenia Zarząd Miejski w rygorystycznej formie zabrania magazynowania i nieoszczędnego używania wody. Reasumując powyższe, nasuwają się pewne spostrzeżenia:
Po pierwsze: jak wynika z ogłoszenia, mieszkańcy Bochni, to zwykli złodzieje, którzy tylko czekają na sposobność, aby masowo kraść wodę, korzystając naturalnie z braku wodociągów.
Po drugie: pocóż Zarząd Miejski musi zamykać wodę w godzinach nocnych, skoro już w godzinach wie-

czornych — jak głosi ogłoszenie — brak jest wody, bo każdy obywatel zużywa jej 200 litrów (dorosły słoń wypija podobno 150 l. dziennie).
Po trzecie: co mają pić obywatele od godz. 14 po poł. (to jest od czasu zamknięcia wody przez Zarząd Miejski) do godz. 6 rano (gdy woda zostaje puszczona), skoro nie wolno jej magazynować pod karą grzywny? (zjaw)

Niemcy ci są „dobrymi żołnierzami” w sensie wojskowym. Uważają się za znacznie lepszych żołnierzy od Francuzów, których pobili w 1940 r. Są oni dumni ze swych wyczynów w Europie, podczas okupacji hitlerowskiej. Można ich często spotkać na ulicach Saigonu i Hanoi, śpiewających pieśni hitlerowskie.

Fryzjerstwo polskie na nowych drogach

Znaną jest rzeczą, że rozwój organizacyjny w zawodzie nie przyczynia się do jego rozwoju, tak się też sprawa miała do niedawna z zawodem fryzjerskim. Specyficzny charakter pracy, w której warunki pomiędzy pracodawcą, a pracownikiem ustala no indywidualnie, wytworzyły u pracowników błędne mniemanie, że zrzeczenie się jest im zbyt łatwe.
Rozpiętość warunków pracy wytworzyła w fryzjerstwie chaos, któremu dopiero niedawno zawarta z Związkiem oraz jednolite zarobki na terenie całej Polski, a mianowicie 50% kwoty zarobionej przez siebie bez potrąceń za kosmetyki i przybory. Z wywalczonych przez pracowników punktów umowy należy wspomnieć o niestosowanych dotychczas w zawodzie urloptach, które otrzymują obecnie także pracownicy ma-

łych zakładów nieobjęci ustawą urlopową, oraz o daninie 15 zł. miesięcznie od pracownika, płatnej przez pracodawcę do Związku na cele kult. oświatowe. Pojęta w duchu współpracy obu stron umowa nakłada także na pracowników większe niż dotychczas obowiązki, wyrażające się w ostrych dyscyplinie pracy, objętej regulaminem. Umowa przewiduje także walkę z panoszącym się w zawodzie zwyczajem pobierania napiwków.
Stworzone dzięki umowie w każdym mieście Komisje Porozumiewawcze zatłwiają kwestie sporne pomiędzy pracodawcami i pracownikami oraz dbają o podniesienie ekonomiczne zawodu przez walkę z chałupnictwem, nieczystą konkurencją i spekulacją cen. Dzięki umowie zbiorowej fryzjerstwo polskie weszło w nową fazę rozwoju, która w tej chwili zabezpiecza byt kilkuset tysięcy pracowników fryzjerskich, zaś w niedługim czasie zabezpieczy ogółowi społeczeństwa możliwość korzystania z pracy fryzjerskiej na wyższym poziomie i taniej. (t)

Uzbrojony w broń palną i toporek strażacki mordował w Brodach Żydów

JELEŃ GÓRA.
Do łańcucha szeregu sensacyjnych procesów, jakie odbywają się w ostatnich dniach, przybywa jeszcze jeden proces przeciwko jednemu ze zbrodniarzy wojennych, Józefowi Kasjańczukowi, Ukraińcowi, który wstawił się w likwidacji getta w Brodach.
Jak wynika z zeznań świadków, Kasjańczuk w czasie okupacji przyjął posadę dozorczy aresztu w Brodach. Na tym stanowisku dał się we znaki specjalnie Żydom, bijąc i katując ich bez powodu, a nadto odbierając im wartościowe przedmioty i kosztowności. W czasie pogromu Żydów w Brodach stanął Kasjańczuk na czele ekspedycji karnej, uzbrojony w broń palną i toporek strażacki. Pogrom trwał całą dobę. Kasjańczuk „pracował” w pocie czola, w pewnym domu żydowskim wyrzucił z okna pierwszego piętra małe dziecko, które roztrzaskało się o bruk. W ciągu dalszych poszukiwań zabił strażackim toporkiem nie-

Burza w szklance wody

(Dokończenie ze str. 1-szej)

Tak więc wicherzycielom londyńskim wypada żyć w swym ciasnym grajdołku. Wobec napórów przeciwników pierwszy dostojnik emigracji z nominacji „pozagrobowego prezydenta” zamierzał ustąpić i rzec się swej godności na rzecz uzgodnionego między kilkuosobowymi stronnictwami kandydata. Łatwo było mu zawiadomić o tym postanowieniu emigrantów, wiedząc, że walki wewnętrzne w grajdołku tak rozgorzały, że porozumienie jest mało prawdopodobne. Zaskaki usunął z otoczenia Arciszewskiego i Kwapińskiego, powołując na „premiera” hr. Bora-Komorowskiego. W odwet „socjaliści” pomniejszeni o defraudanta — Pragiera, stworzyli z endecją i „demokratami” Filipowicza t. zw. „koncentrację demokratyczną”, która chce się zbliżyć do P.S.L. w kraju. Bielecki przerażony przewagą „radykałów” urządził znów dywersyjny wiec endeków, na którym gadał przeciw wszystkim, a tylko za sobą.. Sekundował mu w innym miejscu Mackiewicz atakując osobę śp. gen. Sikorskiego. Poraz pierwszy zabrzmiało w Londynie tak wulgarny głos.
Cuda się dzieją w „londyńskim grajdołku”. Politycy martwią się o siebie, gdy tysiące Polaków widzi na emigracji coraz wyraźniej przed sobą nędzę. M. J.

Witraże z kościoła Marjackiego można oglądać z bliska

W dniu wczorajszym o godz. 17-tej odbyło się w domu Szolajskich przy pl. Szezepańskim otwarcie urzędowej dzięki uprzejmości ks. prałata dr F. Machaję przez kustosa oddziału Muzeum Narodowego, dr Zbigniewa Bocheńskiego, wystawy witraży z kościoła Marjackiego. Wystawa została urządzona dla udogodnienia jak najszerszemu masom społeczeństwa obejrzenia z bliska tych mistrzynie nadzwyczaj i artystycznie wykonanych, pomieszczonych w 115 kwadratów 3 okien arcydzieł, co po umieszczeniu ich w kościele na dość dużej wysokości, w miejscu nie nadzwyczaj widnym, było by o wiele trudniejsze. Trzy te witraże, wyjęte w 1944 roku, a obecnie odrestaurowane, po ukończeniu prac związanych z odnawianiem i utrwaleaniem polichromii Matejki i ustawianiem tryptyku Wita Stwosza, powrócą znowu na swe dawne miejsce.
Przedstawiają one: północny — historię świata, a wschodni i zachodni — fragmenty z życia Chrystusa. Pamiętaj należy, że z biegiem czasu ulegały one zniszczeniu i podlegały różnym uszkodzeniom, a wskutek tego różne kwatery musiały zmieniać i uzupełniać. Były też one niejednokrotnie odnawiane.
Jedyną okazją obejrzenia z bliska tych wspaniałych witraży powinien wykorzystać każdy krakowianin. J.



Włosi zwyciężają w Paryżu

W dalszym ciągu zawodów kolarskich o mistrzostwo świata, rozegrano na torze Parc de Princes w Paryżu półfinały i finały w biegach na dochodzenie dla amatorów i zawodowców.

W finale wyścigu dla amatorów Włoch Leo Benfenatti pokonał Urugwajczyka Attilo Francois. Zwycięzca przebył 4.090 m w czasie 5:20,4 min. zdobywając mistrzostwo świata. Czas Francois wyniósł 5:27 min. Do finału wszedł Benfenatti po zwycięstwie nad Knutem Andersonem (Dania), którego pokonał w 5:18,8 min. Francois natomiast wygrał w swym półfinale z Raymondem Guillemetem (Francja) w czasie 5:16,8 min.

Ostateczna klasyfikacja w tej konkurencji: 1) Benfenatti (Włochy), 2) Francois (Urugwaj), 3) Andersson (Dania), 4) Guillemet (Francja).

Półfinały biegu na dochodzenia dla zawodowców przyniosły zwycięstwo dwóm Włochom. Antonio Bevilacqua pokonał w pierwszym biegu Kobiera (Szwajcaria) w 6:24,2 min. a Fausto Coppi, znany szosowiec, wyeliminował Geerita Schule (Holandia), bijąc go w doskonałym czasie 6:29,6 min. W finale Coppi wygrał ze swym rodakiem Bevilacqua, przebiegając dystans 5 km w rekordowym czasie 6:16,2 min. Poprzedni rekord wynosił 6:20,4 min. i był ustanowiony w 1938 r. także przez zawodnika włoskiego — Battesinię w Milano.

Należy podkreślić, że czas Coppiego w półfinale, w którym odniósł zwycięstwo nad Schultem w 6:19,6 min. również był lepszy od dawnego rekordu świata.

Podziękowanie

Dziękujemy zawodniczkom KS Gracovia, które nadesłały nam pozdrowienia z obozu wyszkoleniowego piłki ręcznej w Ostrudzie.

W niedzielę, dnia 3 sierpnia br. odbędą się na stadionie K. S. Garbarnia, zawody piłkarskie o wejście do ekstraklasy państwowej

WARTA—GARBARNIA

Początek o godzinie 18.

Rozpoczęcie pływackich mistrzostw Wojska Polskiego

Na odświeżenie udekorowanej pływalni Stadionu Miejskiego zebrali się wczoraj tłumy widzów. Czyżby to miała być jakaś nadzwyczajna impreza, w której chcielibyśmy stać się świadkami bicia rekordów lub żonglerki piłkarsko-wodnej? Nie, wprost przeciwnie, to tylko sama zapowiedź, że żołnierz Polski walczy o tytuły mistrzowskie w pływaniu ścigania cywilów, zawdzięczającym naszej bohaterkiej armii wolność i swobodę!

Nie brakło też czołowych osobistości: Krakowa w chwili, gdy generał Wieckowski dokonał otwarcia mistrzostw. Prezydent miasta ob. Stefan Wolas, delegat Ministerstwa Obrony

Narodowej, liczni szabowi oficerowie nie mówiąc o prezesach wszystkich klubów, związków i stowarzyszeń zjawili się na trybunie, a Okręgowy Zw. Pływacki rozwinął cały swój sprzęt aparat i można stwierdzić, że brakło chyba tylko — równie dowcipnego jak Oszaast epeakera.

Największą emocję przyniósł widowni wyścig w umundurowaniu (wprawdzie bez butów, ale zato z granatem w reku, którego nie wolno było pod groźbą dyskwalifikacji zanurzyć pod wodę.

Pod względem sportowym wybijają się doskonale rezultaty Tettlinę (DOW 3), tj. 1:10,6 na setkę i 6:05 na

400 m stylem dowolnym. Najlepszy wynik uzyskał w pływaniu z granatem na 50 m lotnik Błaszczak i na ośmi biorąc okazało się, że lotnicy czują się świetnie w wodzie.

Przedbiegi sztafet, dopingowanych z całej siły przez towarzyszy broni, pozwalają oczekiwać zażartej walki pomiędzy lotnikami a poznańskim DOW we finale.

Setka stylem klasycznym na nieco słabszym poziomie, ale w każdym razie i tutaj już poprzedni parogodzinny trening z udziałem czołowych pływaków Krakowa wyszedł wojakom na dobre.

Dzisiaj w niedzielę o godz. 10 rano rozpoczyna się

FINAŁY MISTRZOSTW ARMII.

Kraków pokazał, że gdy chodzi o ofiarność na rzecz wojska to umie wydać sporo „górali” na pierwszorzędne doprawdy nagrody. Przypadną one w udziale naszym najlepszym żołnierzom-pływakom a wyrównana konkurencja zmusi ich do wydania ze siebie całego sportowego wysiłku.

Komunikat

Jak się dowiadujemy, dzisiaj w barwach Klubu Sportowego Garbarnia zagra Wł. Markocki, lewy łącznik KS Polonii Świdnickiej.

*

Klub Sportowy Garbarnia, doceniając wysiłki graczy, wysłał po przyjeździe z Lublina wszystkich graczy na jednodniowy obóz treningowy na Zarabie koło Myślenic, skąd wrócą dzisiaj wprost na mecz.

Do spotkania z Wartą Garbarnia wystąpi w swym najsilniejszym składzie wraz z lewym łącznikiem b. Polonii Świdnickiej.

Jędrzejowska dalej zwycięża

Po pokonaniu Czeszki Sobotkowej, spotkała się J. Jędrzejowska w sobotę z Strauberową, którą pokonała w dwóch setach 6:3, 6:4.

Dzięki temu zwycięstwu zakwalifikowała się Jędrzejowska do dalszych spotkań o mistrzostwo Czechosłowacji.

Wisła SK. Nusle (Praga) 4:2 (1:1)

Pierwszy mecz krakowskiej Wisły w Pradze zakończył się sukcesem drużyny czerwonych.

Krakowianie mimo zmęczenia uciążliwą podróżą grali dobrze i zwycięstwo ich było całkowicie zasłużone.

Bramki dla Wisły zdobyli: Kohut 2, Artur i Cisowski po jednej.

W dniu dzisiejszym Wisła gra następnego spotkania.

Bocheński K. S. prostuje

W dniu 20. VII. br. rozegrano na boisku w Wieliczce zawody piłkarskie K. S. Wieliczanka — Bocheński K. S. Zawody powyższe miały przebieg a-normalny i sprawa znalazła się na stole obrad Wydziału Gier i Dyscypliny K. O. Z. P. N-u, który „na podstawie pisma Bocheńskiego Klubu Sportowego i na podstawie sprawozdania delegatów obecnych na meczu unieważnił powyższe zawody, jako prowadzone w nienormalnych warunkach z winy sędziego i wyznaczył nowy termin. Pismo W. G. i D. z dnia 24. VII. b. r. liczb a dz. 1786/47.

Ślub znanego piłkarza

Dnia 6 bm. wstąpi w związki małżeńskie znany zawodnik Polonii warszawskiej Zdzisław Gierwatowski, który „bierze sobie za małżonkę” p. Krystynę Bröhma, rodem z Żyrardowa.

Ślub jednego z najlepszych zawodników warszawskich wzbudził w kołach sportowych stolicy żywe zainteresowanie.

Dobry start tenisowego „Społem”

Pierwszy występ sekcji tenisowej „Społem” wykazał, że nawet i w tym tak kosztownym sporcie można zaobserwować rozwój wszędy. Zobaczyliśmy bowiem w meczu

SPOŁEM—KRAKUS II 5:3

szereg nowych zawodników i przekonujemy się, że idea scentralizowania wszystkich raket pod barwami Cracovii byłaby najzupełniej błędna. Wprawdzie Cieżak, który wygrał z najlepszym z młodzieży Krakusa Klepackim po ciężkiej walce, to stary przedwojenny reprezentant Krakowa (z AZS-u), ale cała reszta, chociaż jeszcze nie jest żadną klasą, to jednak ma dobre zadatki na przyszłość. Wydalenie rozlicznych wad może nastąpić właśnie tylko dzięki rozgryw-

kom międzyklubowym czy też pomniejszych turniejom i chcielibyśmy co tydzień rejestrować podobne zawody. Ale niestety zarówno AZS jak Okocimski KS, Zakopiański KT, czy też Legia-Krosno „spia” sobie w najlepsze, chociaż jesień się zbliża. Podobno Tarnovia zorganizowała wreszcie sekcję tenisową i życzywny jej gorąco, aby ten największy klub prowincji krakowskiej i na tym polu osiągnął laury.

Wyniki szczegółowe meczu, gracze Społem podani na pierwszym miejscu:

Cieżak—Klepacki 10:8, 8:6, Grabowski J.—Skotnick: 6:3, 6:0, Grabowski D.—Matecki 2:6, 6:3, 6:0, Szostak—Paprocki II 2:6, 0:6.

Wasówna—Przystałówna 7:5, 4:6, 4:6.

Gry podwójne: Cieżak i Grabowski J.—Klepacki i Matecki: 6:3, 6:4, Grabowski D. i Szostak—Paprocki II i Skotnicki 3:6, 6:4, 6:4.

Wasówna i Grabowski: J.—Przystałówna i Klepacki 3:6, 4:6.

— Dobrze. Wrócimy natychmiast. Za dwadzieścia minut będziemy tam. Wyszli we trójkę, Krystyna oparła na ramieniu ojca i Paweł idący obok niej.

Mówił o podróżach, które odbył, o Szwajcarii, o Włochach, o Sycylii. Opisywał swoje wrażenia z każdej rzeczy, entuzjazm jaki ogarnął go na szczycie Mont-Rose, kiedy słońce wstając nad widnokresem zamkniętym lodowatymi szczytami gór, nad tą krajiną pokrytą wiecznym śniegiem i rzuca na każdy z tych olbrzymich wierzchołków mocne białe światło, zapala jak blade pochodnie, które powinny oświetlać królestwo zmarłych. Później opisał wrażenia z ogromnego krateru na Etnie, gdy czuł się niewidocznym żyjątkiem rzuconym na trzy tysiące metrów w chmurę, mającym dookoła siebie tylko morze i niebo, morze niebieskie pod sobą, niebo niebieskie nad sobą i zawieszony nad tymi straszными ustami ziemi, której oddech dławili go.

Roztaczał obrazy, ażeby wzruszyć młodą kobietę; a ona słuchała go z bijącym sercem, dostrzegając sama we własnych myślach rzeczy które on widział.

Nagle na zakręcie drogi ukazały się ruiny Tournouël. Antyczny zamek, stojący na wierzchołku góry, wznosił się wysoką i smukłą basztą przedziurawioną na wylot, odartą przez czas i przez starożytne wojny z ozdób i rysował na niebie olbrzymią sylwetkę fantastycznej rezydencji.

Wszyscy troje przystanęli z zachwytu. Markiz powiedział w końcu:

— To rzeczywiście bardzo piękne; wygląda jak ucieleśnione marzenie Gustawa Doré. Odpocznijmy przez pięć minut.

I usiadł w trawie przydrożnej.

Ale Krystyna w porwywie entuzjazmu prosiła:

— Ach ojcze, chodźmy dalej! To takie piękne, takie piękne! Chodźmy aż do podnóża góry, błagam cię!

Tym razem markiz odmówił stanowczo

— Nie moja droga, dosyć się nachodziłem; nie mogę więcej. Jeśli chcesz obejrzeć z bliska idź sobie z panem Bretigny. Ja tu na was zaczekam.

— Zgadza się pani? — zapytał Paweł.

Wahała się targana dwiema obawami: żeby nie znaleźć się z nim sam na sam i żeby nie zranić uczciwego człowieka, okazując mu brak zaufania.

Markiz naglił:

— Idźcie, idźcie! Zaczekam na was.

Pomyślała, że ojciec pozostanie w zasięgu ich głosu i powiedziała rezolutnie:

— Chodźmy.

Należała do niego duszą i ciałem na mocy zawartej umowy. Czy to możliwe? — O! jakże się czuła samotna i znekana! Zamknęła oczy aby spojrzeć w głąb samej siebie, w głąb swoich myśli.

I widziała wokół siebie wywołując je stopniowo, postacie tych wszystkich, którzy żyli wokół niej:

Jej spokojny i beztronski ojciec szczęśliwy jeśli się nie mąciło jego spokoju; jej brat kpiarz i sceptyk; jej mąż, ruchliwy przepelniony cyframi i powtarzający:

— Udała mi się ta sprawa — wtedy gdy powinien raczej mówić: „Kocham cię”.

Ktoś inny szepotał jej niedawno te wyrazy, które brzmiały jeszcze w jej uszach i w jej sercu: I ona spostrzegła tego innego pożerającego ją swoim upartym spojrzeniem; i gdyby był w tej chwili obok niej rzuciłaby się mu w ramiona.

TADEUSZ HOŁUJ

„KLATWA”

Wyjętek z powieści „TULACZE I ZIEMIA” będącej dalszym ciągiem „PROBY OGNI...”

— Słuchajcie — zawołał Mróz — tam coś się dzieje! Za bramą rozległy się setki głosów...

bić, kiedy taka kalkulacja. Nie podobna prowadzić inaczej przedsiębiorstwa...

— Niech ich diabli wezmą — kłął Mateusz, i ich złoto; wściecie, ja nie wezmę tych pieniędzy, za nic — lepiej chodźmy się napić piwa.

mu być tylko widzem śmiesznego widowiska. Jakże śmiesznie wyglądał Borek wylatujący z bramy Mróz...

tacy Colleyowie. — Jakże — zapytał Borek — nie Colley kazał nas wyrzucić, nie on nas bił, tylko oni...

WITOLD ZECHENTER PUSTO Ja i na przekór mym ustom przechodzi ściernisk wybicistą pustką uparty wiatr.

przyjdzie paru na skutek pewnego urażenia, jakie próbowałismy dzisiaj rano. Doskonale. Zamiast dziesięciu tragarzy wystarczy jeden.

wania fabryki niedaleko od portu i zapatrywania potrzeb floty w żelazo bezpośrednio ze składów Portland-cementu.

Borek wreszcie przemówił opowiadając krótko o pobyciu w fabryce i o robotnikach. Odgrażał się już od pierwszego dnia, że Polacy nie powinni zabierać im pracy...

Rozmawiali głośno, wiedząc że nikt z gości, znajdujących się w gospodzie nie rozumie ich, ale zjawienie się ich gromadki wzbudziło zaciekawienie całej ulicy...

Kowalski słuchając uważnie, podchwycił: — A to sprytnie. Postawił maszynę, wyrzucił miał kogoś, to wyrzucił was, piekąc dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Coraz więcej ludzi, głównie kobiet gromadziło się wokół żołnierzy, obsiadało stoły i zaglądało przez okna. Widowisko sobie z nas czynią — powiedział Kowalski — patrz jak na rarygów.

Krytyka, która położyła się bardzo późno, obudziła się, jak tylko słońce wpadło do pokoju falą różowego światła przez okno na oścież otwarte.

A więc Paweł Bretigny kochał ją. Jakże inny wydawał jej się niż pierwszego dnia! Mimo wszystkich wysiłków pamięci nie mogła wywołać w sobie obrazu takiego, jaki widziała na początku.

zachowa się względem niego. Pomyślała wydało się jej rzeczą zbyt drażliwą myśleć o tym, przestała się zastanawiać, ufając w własną zręczność i delikatność w dalszym rozwoju wypadków.

— Dzień dobry, jak się pani dziś czuje? — Bardzo dobrze — odpowiedziała z uśmiechem. Spałam doskonale. Podała mu rękę obawiając się jednocześnie, że zatrzyma ją zbyt długo w swojej. Ale on ledwie ją uściskał.

— Pomyśl tylko jakie to jest ładne już za dnia! Sam mówiłeś, że nie widziałeś nigdy tak malowniczych ruin z tak wysoką wieżą zamkową! A jak to wygląda w nocy dopiero? Zgodził się wreszcie.

GUY DE MAUPASSANT: MONT — ORIOL

WŁADYSŁAW MACHEJEK

PO — PAŃSKIE

Zdawało by się, że ziemia grubsza o kopy zboża,
blade panie mówią o dziańskiej poleczce kosy,
i tak — — —

dziwią się przestwienie od brwi do brwi,
pustoszeje na miedzach z miast uwodzony pożar,
strzegą się niebiosy.

Południe nagrzewa. Koło słońca kręcą się chłopci,
otwierają inną przestrzeń, niż polubieżne spojrzenie.
Oni wyglądają blask we własnych oczach
i to wystarczy na urodzajne — podaż i popyt,
a innym na cienie — — —

A po pracy zakolebie się mroczny wóz wieczoru pod chatę
i przyprze najpiękniejsze usta do studzien.

Spać — — — za 10 minut!

Tylko za sprzątniętymi dworami i schłopionymi pałacami
na mokrych odludziach
dawni święci w ukrytych kapliczkach dolieczą swe straty.

przewadzona przez ojca Adama, Mroza. Zwiłgotniały i zaskrzylił mu się oczy. A pamiętasz jak to było w Olszynie, kiedy pocisków zabrakło? — zaśmiał się Mroz. Pamiętasz, pamiętasz — rozbzmiewało przy stole. Wspominanie przerwało zjawienie się przy stole wysokiej, chudej postaci w czarnym surducie, okrągłym kapeluszu na żółto-siwych, dotykających wysokiego kołnierza włosach, wspierającego się na wysokiej lasce, do której przytwierdzony był węzełek. Nieznajomy przebiegł widać daleką drogę, zmęczenie malowało się na jego szczerlej kościstej twarzy, pył pokrywał obuwie i odzież. Rozglądał się baczenie po sali, szukając wolnego miejsca i znalazłszy go przy stole Polaków usiadł opuszczając głowę na piersi, jak gdyby spał.

Kowalski zagadał do niego po francusku, ale wędrowiec nie odpowiadał. Na księdza mi wygląda — powiedział Piotr towarzyszom — może po łacinie dowiem się co żacz, biedny jakiś człowiek, widać, pielgrzym pewno. Laudetur Jesus Christus — zwrócił się do przybycia, Starzec drgnął, podnosząc na Piotra wielkie szare oczy i odpowiadając po łacinie. Piotr przypominał sobie z trudem zapas jacińskich słów. — To ksiądz — tłumaczył towarzyszom. — Ksiądz irlandzki, który jedzie do Rzymu, bardzo go prześladowali Anglicy więc pragnie poświęcić się życiu klasztornemu u boku papieża. Gdzie to ta Irlandia — zapytał Oszasz, angielska prowincja — odparł Piotr, ale katolicka. To Anglicy — nie katolicy? — Potem wam powiem bracia — teraz zapytam jeszcze księdza o Rzym.

— Ojcie, my jesteśmy Polacy, słyszalesz zapewne o naszej wojnie?

— Polacy? Przekłóci jesteście tedy, przekłóci przez Ojca świętego. Potępił waszą wojnę bezbożną, potępił.

— Jezus Maria, krzyknął Piotr słysząc bracia, uszom własnym nie wierze, on powiada że Ojciec święty potępił rewolucję naszą, Polaków potępił. A nam nie o tym nie mówiono! Zerwali się z ław przerażeni tą wieścią, zarzucając księdza pytaniami, których on nie rozumiał. Pytaj go — na miły Bóg — wolali do Plo-

tra — pytaj go, dlaczego, czemu? Ojciec święty, to niemożliwe!

Kowalski przysunął się do księdza prosząc o wyjaśnienie. Ksiądz wznosząc dłońce cedził słowa tak wolno i wyraźnie, że Piotr mógł nadążyć z tłumaczeniem każdego z nich oddzielnie.

— Ojciec święty... Grzegorz XVI w czerwcu 1832 roku encyklikę do duchowieństwa polskiego wydał, o obowiązku uległości wobec władzy świeckiej pouczając, albowiem kłeski straszne, jakie Polskę nawiedziły z winy niegodziwców, przeciw prawom władzy podburzających, powstały... Zasady święte kościoła katolickiego potępienie takich wicherzycieli nakazują, a encyklika mówi wyraźnie, iż przeciwko podżegaczom rewolucji trzeba śmiało głosić, że posłuszeństwo, jakie od ludzi władzom przez Boga ustanowionym należy się zasadą jest, od której nikt prawa uchylać się nie ma...

— Jezus Maria! To jak my mówili się w Grudziądzu, to papież kłatwą nas okładał. Za co bracia, za co? Przecież my życie oddawaliśmy o bronie wiary.

— Biedni bracia w Chrystusie — odezwał się znowu ksiądz — wola stolicy świętej jasna jest i ugiąć się przed nią należy, własne zbawienie kochając, Nikt lepiej od nas, Irlandczyków, nie wie co to znaczy. My też przeciwko heretyckim anglikanom o prawo do wiary naszej walczyliśmy, chociaż nas kłatwą jeszcze Piotr nie obłożył...

Zołnierze eposnęli. Mroz sapał ciężko, tłukąc pięścią o stół. Jakże nienawidził tych słów: posłuszeństwo uległość. Jakże to Ojciec święty za carem i panami nie może obstać! Nagle, wspomniawszy Generowicza uczył do niego wielką wdzięczność i czułość. Podziękujmy Bogu, że nie dowiedzieliśmy się o encyklice Grzegorza w Grudziądzu, bowiem wówczas zachwiałaby ona nas jak burza drzewem, zlamalaby nas wszystkich — powiedział Kowalski — myśląc o skutkach, jakie wywarłaby wiadomość o kłatwie w czasie niewoli, kiedy tyle pokus wabiło ich, aby przyjąć amnestię. Słyszal on co się mówi o stanowisku Rzymu, jednak nigdy wierzyć nie chciał i dopiero teraz, wstrząśnięty do głębi słowami

irlandzkiego księdza oburzał się wprawdzie lecz jeszcze wąpił w prawdziwość jego słów. Dopiero kiedy usłyszał datę i cytaty z encykliki — uwierzył.

Wahał się Kowalski z wydaniem ostatecznego wyroku, nie mógł zdecydować się. Rozmawiał długo sam ze sobą, pełen niepokoju i rozdrażnienia. Kiedy, zmęczony już, zapytał cicha Irlandczyka o jego zdanie — nie było go już w izbie, żołnierz zaś pijąc dżyn przysłuchiwał się monotonnej piosence śpiewanej przez brodacza w niebieskiej bluździe przed składanym parawanem, w którym wycięty był duży, zasłonięty czerwona kurtyna, otwór. Kobiety pieszczły i chichotały, kiedy rozsunęta niewidzialną ręką kurtyna odsłoniła kukłkę w czarnym fraku, aksamińskiej kamizelce i kraciatych, obcisłych spodniach. Ołbrzymi cylindry, sterczący jak skażdła-ramiona, czerwony nos i wielki brzuch kukły, wywoływały głośny śmiech wtórujący śpiewowi, w którym osobliwy brodacz opowiadał coś zabawnego w imieniu poruszającego się sztywnie na scenie ięgomocia. Po chwili ukazała się druga kukielka przedstawiająca czarnego golasa o wypukłych, biało obramowanych oczach, podobnego do dia-

bla, tylko że bez ogona i rogów. Murzyn — mruknął Krupski — o czym tak śpiewają — nie bardzo rozumiem — odpowiedział Borek — ale zdaje się, że ten we fraku to jakiś bogacz a ten czarny to niewolnik (czarny u kłękł przed frakiem) coś o wolności śpiewa, wolność mu daje, czy co? Czarny, podskakując ucieśnie, zniknął czyniąc miejsce lale ubranej w połataną robotniczą bluździe, wyglądając jak strach na wróble w szero-kim chłopskim kapeluszu, o żółtej twarzy wyrzeźbionej w znak rozpaczy. Frak zatrzepotał ramionami, głos brodacza zaskrzęczał żółcią. Wygląda na robotnika — powiedział Borek — a śpiewa, że jest głodny (frak pogłaskał się po kulistym brzuchu), tamten mówi, że on nie głodny (chuda figurka upadła na kolana), mówi, żeby mu dał wolność, tak jak tamtemu, czernemu.

Figurka we fraku zarechotała głośno, śmiech ten हुआ jak organy, drząc, opadając i wznosząc się. Sztywne ramiona fraka uderzały o kłę-czące figurkę w niebieskiej bluździe a śmiech trwał i nie gasnął.

— Nie bij tego człowieka — krzyknął Mucha ogarnięty nagłą pasją. — Nie bij, bo ci kości potamie.

— Cicho, cicho — syknano wokół

Polaków — nie przeszkadzał Czarny frak wypoliczkowawszy rozpaczliwą twarz figurki pokrytej latami przestał się śmiać i wychyliwszy się z sceny śpiewał ustami brodacza:

Każdy Anglik jest wolny
każdy Brytyjczyk szczęśliwy
kto nie widzi, że tak jest
jest człowiekiem zbyt podłym.

Ludzie klaszali, tupali, śmiali się wrzucając do wysokiego kapelusza Brodacza drobne monety. Po chwili ukazał się na scenie wycięty z papieru żelazny smok na kółkach, pociąg, a brodacza wyjąc i gwizdząc śpiewał coś tak śmiesznego, że ludzie trzymali się za brzuchy, przyklaskując w śmiechu i podśpiewując razem z nim. Tańczył jeszcze na scenie żołnierz angielski w czerwonej kurtce i białych spodniach z czartem ubranym w rosyjski szynel, aż wreszcie zamiast kukielki ukazała się na scenie twarz samego brodacza śpiewającego piosenkę, w której powtarzało się znane Mateuszowi słowo — chleb. Kobiety piskliwie podchwyciły piosenkę, śpiewano ją nawet na ulicy. Borek obejrzał się. Komliny fabryki nie dymią już. Było za późno. Ostatni robotnicy przystanęszy na chwilę przed bramą żegnał się ze sobą idąc do domu.

Przeciwko „młodym”

Motto:
Wole kulawego sprzedawcę papierosów, niż symetrycznego aniola.

K. I. Gałczyński (rozmowa prywatna)

Nie wyznaczyłem sobie zasadniczo żadnej koncepcji, ani też planu moich cotygodniowych felietonów. Mają one obejmować sprawy kultury. Pole więc ołbrzymie i różnie uprawiane. Mają też felietony być jak najbardziej popularne, toteż nie dzw. się mój swi. tly czytelniku, jeżeli znajdziesz nagle określenie osoby, lub rzeczy... określenie twoim zdaniem niepotrzebne, istniejące jako coś mierozesważnego z pojęciem pierwszoplanowym. Na przykład: Wojciech Natanson — świetny znawca teatru, ideowy przeciwnik Juliusza Wrekiego. W nawiasie: Juliusz Wirski: poeta, dramaturg,

felietonopisarz, bajkopisarz, powieściopisarz, nowelopisarz, fraszkopisarz itd. itd. oraz autor odpowiedzi Wojciechowi Natansonowi.

Poruszę dzisiaj sprawę nader bolesną. Nie rozpaczam, nie wrywam sobie jednak włosów z podwójną wzorem Kiszela. Uważam, że wszystko się wyjaśni, jak powiedział pewien mulat, żeniąc się z eskimoską.

W jednej z powiastek filozoficznych, podaje w „Człowieku o czterdziestu talarach” pisze Wolter (Wolter — pisarz i filozof francuski XVIII w. trochę niższej klasy, niż obecnie nam piszący — Stefan Żółkiewski), że: — „Wilekszość utworów literackich obecnego wieku, kręci się tak samo jak i rozmowy, około rozbioru arcydzieł wieku zeszłego. Naszym talentem — dodaje — jest dyskutować nad ich talentem”.

A u nas panowie, a u nas w dobie obecnej? U nas inaczzej.

Zaczął Przybós. „Zachamull” przed laty dwudziestu pięciu. (Napisał artykuł „Chamulę poezji”. Nie dawno w tej samej materii zarabiał głos Mieczysław Jastrun i dwołódł to samo, co ongiś Przybós: Kasprowicz nie jest poetą. Przybós na szczęście miał własną koncepcję poetycką, różną od tradycyjnego, jak on mówi — kataryn-arstwa. Stał przy tym na starcie do własnego biegu poetyckiego, a następnie całą swoją twórczością dowiódł pierwszego swego założenia. Mylił się w globalnej ocenie poezji tak Zegadłowicza, jak i Kasprowicza. Młodzień — wiemy — jest omylna. „Chamulę poezji” ujrzały światło szpaltowe w 1922 r. Jastrun powtarza te same wywoady w roku 1947. Wywala to, co już wywalono... tylko... powiedział ktoś: — Kasprowicz pisał też i zle wierze; Jastrun pisze także dobre.

Malarstwo zyskało na terenie

Słysz się dziś dość często krytyczne opinie na temat współczesnego malarstwa, zarzuca się mu małą „komunikatywność” czyli brak zdolności przemawiania do odbiorców. Nie zamierzam tu oceniać zdolności poszczegól-nych pozący malarstwach od tego są specjalści. Idzie mi jednak o podkreślenie faktu, że nowoczesna plastyka jeszcze w okresie po wojnie 1914—1918 zyskała mocno na terenie, ba rozpowszechniła się niemal wszędzie dokoła nas. Czy nam przypominac — wymowę plakatów, reklam, wywieszek sklepowych, wnętrza nowoczesnych mieszkań, biur, wreszcie dekoracji scenicznych i filmowych? Słusznie też mówi Jan Kosinaki w

artykule „Malarstwo żywe czy jak żywe” (zamieszczony w tygodniku warszawskim „Nowiny Liter.”) „o wizualnym stylu naszego życia”, które czerpało i czerpie sokli w malarstwie współczesnym: „panienka, która nie etyszała o Bonnardzie nosi na sobie zestawienie jego kolorów, które on zamieszał na swej pałecie. Miesz-czech, którego widok obrazu Picassa wprowiby w najświętsze oburzenie chętnie „modernizuje” swoją pluszową kanapę poduszkami w geometryczne aplikacje, które z dziesiętej reki, lecz niewątpliwie gdzieś stamtąd się wywodzą”.

To wszystko dowodzi co najmniej „pośredniej roli” malarstwa. J.

(Ciąg dalszy na str. 6)

JAROSŁAW JANOWSKI

Z oliwiarką w dłoni

Po wojnie 1914—1918 rozpoczął się gwałtowny pęd w kierunku oryginalności i nowości. Za wszelką cenę! Niejednemu z autorów, czy teoretyków wydawało się, że teraz można tylko tak pisać, a nie inaczej! — Tak, jak głośno mówią się błyskawicznie manifesty i zapowiedzi.

W tej chwili zerwania z szablonem, wysuszoną rutyną, zużyłymi kliszami, w tym dążeniu do odświeżenia warsztatu zawodowego tkwiło sporo zdrowych ziarn. Ale zarazem zagrożało niebezpieczeństwo włąnięcia sztuki w opiółki jednego programu, grupy, szkoły. Tymczasem najlepszy program, najrzetelniejsza szkoła literacka nie pomoże, jeśli nie znajdują się utalentowani realizatorzy, którzy swą twórczością przerosną sztywne rany kierunku. Zapewne artysta zazwyczaj sprząja określonemu prądowi, oddaje mu się z pasją wyznawcy, korzysta z jego zdobyczy. Znajduje on bowiem pokrewieństwo wewnętrzne między sobą, a szkoła literacka.

Patrząc z odległości czterdzielca przekonać się możemy, że utrwalili się w naszych oczach nie tyle ci, co wiernie trzymali się przepisów, lecz ci, co wnosili w swych utworach roz-

mach i temperament, związane z umiejętnościami korzystania z warsztatu pi-sarskiego.

To brami pozornie sucho i bez po-lotu, a przecież to jest istota sprawy. Programy literackie wnoszą pozy-teczny ferment, nie pozwalają zakamieniałym „rutyniarzom” zastęgać w nieróbstwie myślowym, zmuszają ich do ciągłych konfrontacji teorii z doświadczeniem. Są więc ukłuciem igły dla tych, co radą by pogrzyżać się w beztroską drzemkę.

Przełgądając bagaż literackiej przeszłości raz po raz natrafiamy na ufe-cia, które mogą być i dzisiaj pozytywne. A trzeba je oceniać na tle e-poki, w jakiej powstały, bo inaczej doszłobyśmy nierzad do fałszywych wniosków.

W dobie klasycyzmu we Francji trzymano się przepisów wypróbowanych mistrzów (klasyków starożyt-nych). „Kodyfikatory” mający posłuch w opinii domagali się, by dzieło sztuki miało — „smak”, przy czym musiał on być „delikatny”, „słodki”, „czuły”, „układny”, „wdzięczny”. Tylko mając w pamięci tego rodzaju słownictwo ocenimy właściwie powie-dzenie La Bruyère’a, który twier-

dził: „Kiedy lektura podnosi na du-chu i nasuwa uczucia szlachetne i dzielne — nie trzeba szukać imnych norm, aby ocenić dzieło: jest ono dobre i wykonane ręką robotnika”. Po-doba nam się La Bruyère, uwykułniający konieczność solidnej roboty pi-sarskiej! Ale zadajemy sobie sprawę, że nie można na tym poprzestać, że trzeba szerzej zająć się rzemiosłem artysty.

Nawet ówczesni pionierzy postępu, wnoszący jak np. Diderot sporo wnikli-wości obserwacyjnej — nie mogli uwolnić się od paraliżującego ich leku przed „pospolitością” (którą prze-ciwstawiają sztuce). Boją się — jak byśmy dziś powiedzieli — prozy życia.

ując w jedną niewzruszoną formułę, widział, że „sądy publiczności doskonałą się”...

W okresie obfitującym w przeróż-
ne manifesty, gdy przelicytowywano się w „nowych” i „najnowszych” koncepcjach sztuki — padały nierzad efek-towne hasła, mające służyć za drogowskazy. Teoretyki nadrealizmu we Francji, A. Breton wyjaśniał w ten sposób rolę pisarza: — „Dlaczego ja piszę? — Ponieważ to jest rzecz, którą jeszcze najlepiej robić potrafię w życiu”. Tad. Peiper oświadczył przed ćwierćwieczem: „Poezja to tworzenie pięknych zdań”. Czy autor „Nowych usł” nawoływał do zwrotu w kierunku „sztuki dla sztuki”, do zamknięcia się w wieży samotnego marzenia? — Chyba nie, chciał tylko przypomnieć, że poezja nie polega na papisywaniu się pięknymi słowami, gdyż słowo nabiera wartości artystycznej dopiero w ramach zdania.

A więc — „słowo na wolności”, jak głosił włoski futurysta, Marinetti, nie anarchistyczne rozbrykanie do-daistów, wysuwających niezrozumia-
łość jako kanon, ale sprawna budowa zdania prowadzi do artyzmu. Warto przypomnieć, że ojcem duchowym tych dążeń można uznać angielskiego filologa, A. H. Sycce’a, który przed 70-u laty zaznaczał w „Zasadach filologii porównawczej”: mowa opera się nie na słowie oderwanym, ale na czymś jedynie rzeczywistym tj. na zdaniu, Sycce usiłował wytłumaczyć

dążenia poety — chęcią jasnego i do-bitego wyrażania myśli, przenikają-
cych umysł. No tak, wiemy dziś, że wartość dzieła nie tkwi w pięknych słówkach, albowiem słowo jedynie na podłożu funkcjonalnym, czyli ujęte w dyscyplinę zdania — zyskuje blask i siłę wyrazu. Pisarz nie musi tworzyć jałowego języka hermetycznego, zro-zumiatego dla wtajemniczonych, lecz korzysta ze środków, jakie zastał w swym środowisku.

Skutkiem powtarzania, niemal me-
chanicznego — wyrazy pełne żywej
treści gasną, biedną stają się obiego-
wym komunalem o słabej sile emoc-
jonalnej. Pisarz jest tym, co nas ra-tuje od banału, szablону, rutyny.

Domyślcie się, że mam na myśl rolę pisarza? Wracam do tego, co powiedziałem na początku: jest on ukła-daczem słów, tachimcem od zdań. Naturalnie, nie wystarczy sama tech-nika! Trzeba jeszcze siły ewokacyjnej, która sprawia, że utwór zaczyna żyć w swych odbiorcach.

(Dokończenie ze strony 5-tej)
 szcze tylko dwa lata mogą zaliczać się do młodych.

„Dziesięć młodzieży poetycka nie wie, na czym się wzorować. W technice poetyckiej okazuje większą nieporadność, niż młodziokę okresu międzywojennego”. Tamte lata dały nam: „Czyhanie na Boga”, „Sokratesa tańczącego”, „Czarną wosnę”, „Wiosnę i wino”, „Oktostychy” itd.

Jktóż to pisze? I o co chodzi?

Odezwał się krytyk pokolenia młodego (my jesteśmy najmłodszy), znany skądinąd sceptyk Ryszard Matuszewski. Pisze i pisze. Gromi i gromi... że jesteśmy słabymi poetami, i że nie ma u młodych dobrych, i że my to nie: Jastrun, Przybos, Ważyk, Miłosz, Gałczyński, Broniewski, Iwaszkiewicz... i że, i że... Zastanawiam się i kiwam głową. Nie było — dochodzę do wniosku — w Polsce w ogóle poezji poza Kochanowskim, Mickiewiczem (umarli dawno, zresztą znani są tak bardzo, jak o najmniej Przybos, albo Gałczyński) nie będzie w Polsce poezji, i... bardzo się cieszę, że mam możliwość żyć w czasie, gdy tworzą takie olbrzymy jak: wszyscy wyżej wymienieni.

Ryszard Matuszewski w artykule swym „Kryzys Liryki” (Nowiny Literackie Nr. 19) żąda od poetów najmłodszego pokolenia — konkretnie. To samo żądanie rzucam w jego stronę, jako że pływam nie znając przedmiotu, i obiecuję mu dowiedzieć, że początki wszystkich dobrych i bardzo dobrych poetów dwudziestolecia były co najmniej mierne i na poczęcie panu Ryszardowi dodaje: takie jak nasze Roilo się w pierwszych tomikach dzisiaj poważnych i poważanych literatów od błędów, naiwności, nieporadności poetyckich. Oto przykład, wyjątek z tomu poezji, wykazanego w artykule Matuszewskiego jako rewelacja dwudziestolecia:

— „I turban, w którym brylant jak iskra wielka tkwi —
 Mówiąc na wszystkie modły siwego radcy: fi”...

Może mi Matuszewski wytłumaczyć, co znaczy to „fi”? Nie znam niestety żadnego z narzęczy hinduskich.

Łatwo jest wołać: prorokowałem (!), gdy ma się przed sobą skończone już rzeźby człowiecze. Trudniej uczyć. A wzory znajdujemy i znajdziemy sami — panowie sceptycy.

Tadeusz Sokół

„Kochana mamusia” Wizyta Angielki zakochanej w Polsce

Bawiła w Polsce niedawno (wyjechała kilka dni temu) Angielka: Lady Napier. Ta wyglądająca na 20- to kilkuletnią pannę a według własnych „zeznań” przeszło 40-letnią pa-



Lady Napier
 (Dorys-foto Warszawa)

ni, oświadcza krótko przy poznananiu: „Kocham Polskę i Polaków; na to nie ma lekarstwa”. Mówi to powolną ale bezbledną polszczyzną i nie chce posługiwać się żadnym innym języ-

O LECZENIU DZIECI ZE „ZMIANAMI GRUCZOŁÓW WNEKOWYCH”

Gruczołami wnekowymi nazywamy grupę gruczołów limfatycznych, leżących we wnekach obu płuc tak jak, w miejscu, gdzie dwa duże pnie oskrzelowe, powstają z rozgałęzienia tchawicy, wchodzi do lewego i prawego płatu płucznego.

Zmiany mają charakter obrzęku i zmian zapalnych. Tło tych zmian jest z reguły gruźlicze tak jak spowodowane przez wtargnięcie laseczników Kocha, (prątki gruźlicze).

Matka chorego na zmiany gruczołów wnekowych dziecka musi sobie zdawać sprawę, że zmiany te stanowią pierwszy akt dramatu, który może się skończyć szczęśliwie zabliźnieniem i zwapnieniem chorych gruczołów, albo też może być wstępem do tragedii, jaką jest długoletnia gruźlica płuc.

Jak postępować z dzieckiem w tym okresie gruźliczym? Musimy sobie uprzytomnić, że znamy wprawdzie drobnostrój wywołujący zmiany gruźlicze, ale nie znamy do tej pory środka **swoistego** — tak jak znamy go w innych chorobach zakaźnych np. salwarsan przy krętkach syfyllisa, czy chinina przy plazmocytozach malarii.

W leczeniu gruźlicy musimy przestać, dopóki takiego leku nie znajdziemy, na takim pokierowaniu losom chorego, aby wzmocnić zdolność ustroju do przezwyciężenia choroby.

Jakie mamy w tym kierunku możliwości?

1. Unikanie t. zw. **zakażenia dodatkowego**. — Dziecko chore należy usunąć natychmiast z otoczenia zakażającego, tak jak odseparować go od osób chorych lub podejrzanych o gruźlicę. Nie można pozwolić na to, aby w okresie walki, na śmierć i życie, którą toczy młodość organizm z wrogiem w postaci armii laseczników, dostarczać temu wrogowi zasilków w postaci dodatkowej infekcji.

2. **Niedożywianie** ma pierwszorzędne znaczenie w zwiększaniu się zachorowalności i umieralności na gruźlicę. Wiemy, że wojna powoduje zwiększenie umieralności gruźliczej np. w Warszawie umieralność doby obecnej jest czterokrotnie większa w porównaniu z ostatnim rokiem przedwojennym. Ktoś może zarzucić, że wojna jest bardzo skomplikowanym zjawiskiem, a los chorych może być pogarszany także przez większą ciasnotę mieszkań, zmartwienia i wstrząsy psychiczne, ale dokładne badania przeprowadzone przez lekarzy duńskich na ludziach i zwierzętach wykazały, że głównym czynnikiem wpływającym na pogorszenie stanu chorych podczas wojny jest brak dostatecznego odżywiania. Dążyć zatem musimy do lepszego żywienia chorego dziecka.

Ilość kalorii powinna być bardzo duża — zależnie od wieku dziecka od 75 do 45 kalorii na kg dziennie (im niższy wiek dziecka chorego, tym większa ilość kalorii). Należy dbać o to, żeby zapewniona była dostateczna ilość witaminy C (w owocach i w preparatach leczniczych).

Ponadto witaminy B (w drożdżach, wątrobie, mięsie i kiszzonej kapuście i wreszcie witaminy D (w tranie i preparatach), której ustrój gruźliczy potrzebuje szczególnie, bo chory zmuszony jest unikać nasłonecznienia.

3. Unikanie wysiłków fizycznych i leczenie wycieczkowe tak bardzo u nas niedoceniane.

Na pierwszym miejscu należało by postawić wycieczkę i to tak długo, póki sprawa jest czynna. W takich warunkach, gdzie z powodu zużycia wojennego większość dzieci leczą się jeszcze poza sanatoriami i prewentoriami — należy dbać o to, aby dziecko nie przedrzeć zaczęło uczęszczać do szkoły, zanim nie ustąpią zupełnie stany podgorączkowe, zanim opad krwi (t. zw. odczyn Biernackiego) nie stał się prawidłowy.

Leczenie wycieczkowe łączy się ściśle z leczeniem świeżym powie-

trzem t. zn. z przebywaniem wzgl. leżakowaniem dziecka w dobrze przewietrzonym pokoju, albo na werandzie lub w ogrodzie, a niekiedy z wysłaniem dziecka w góry, których wpływ na gruźlicę bywa raczej przeceniany.

Leczenie klimatyczne w górach jest leczeniem pomocniczym, poprawia apetyt i stan ogólny, ale nie ma zupełnie bezpośredniego wpływu na zmiany, wytworzone przez prątki gruźliczy. W każdym razie nonsensem jest posyłanie dziecka z czynnymi zmianami przez cały rok do szkoły z myślą o tym, że przez kilkutygodniowy pobyt w górach zrobi się maksimum dla jego zdrowia.

4. Bardzo groźne jest zapoznavanie wpływu nasłonecznienia lub nasświetlania lampą kwarcową dzieci z chorymi gruczołami wnekowymi. Jest

ono wyraźnie przeciwwskazane. Lekarze francuscy stworzyli specjalne określenie dla t. zw. „gruźlicy płuc plażowej” tak jak występującej lub uczynniającej się pod wpływem nasświetlania słońcem na plażach, w które tak bardzo obfituje słoneczna Francja.

Ze zdziwieniem czytają może te wywody matki i wychowawczyni, dzisiaj w dobie tak rozpowszechnionego i bezkrytycznego opalania się na słońcu (bo rzekomo słońce to zdrowie). A jednak słońce może się stać w nieodpowiednich wypadkach, czy nieodpowiednim dawkowaniu poważnym czynnikiem chorobotwórczym.

Unikanie wymienionych szkodliwych jest stekroć ważniejsze od leczenia farmakologicznego (lekarstwami) tym bardziej, że nie znamy żadnego leku skutecznego w gruźlicy.

Dr. A. Świerszczewska

Jakie jest moje zdanie o modzie? (Zadanie szkolne Józia poprawione)

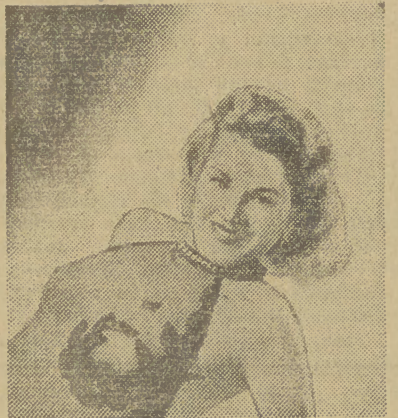
Na początku nie rozumiałem, co to jest „moda” i zapytałem się o to Pana Psora. Ten mi odpowiedział, że jestem głupi, na co się z przykrością zgodziłem, ale nie wiedziałem, co to ma wspólnego z modą? Dopiero później wpadło mi do głowy, że moja kochana kuzynka Stefania przenie-



To jest Pani Numer Dwa

ruje tygodnik „Moda i Życie Praktyczne”, który według zdania mojego kochanego taty, jest także głupi, a więc wszystko się zgadza, i Pan Psor miał rację.

W tym tygodniku są różne zdjęcia pań różnie ubranych i rozebranych.



To jest Pani Numer Trzy

Mnie się to nie podoba, ale podoba się mojemu kochanemu kuzynowi Franowi, który ma już 18 lat i naturalnie kochanej kuzynce Stefani, oraz kochanej siostrze Kazi, przy czym kochanemu Franowi podobają się panie rozebrane, a tamtym wszystkim innym wprost przeciwnie — ubrane. Pan Psor zaglądnął mi w tym mo-



To jest Pani Numer Cztery

moje przez ramie do zadania i powiedział, że tu chodzi o moje zdanie, a nie o zdanie kochanego Frania i spółki. Więc ja mu odpowiedziałem, że ja swoje zdanie dopiero urabiam i że ograniczę się do fryzur, bo niżej się nie rozumię.

Po pierwsze: ta pani numer jeden. Ona jest zrobiona na niewianność ledwo obudzoną, o czym świadczy własna fryzura, kropka w kropkę podobna do fryzury kochanej Kazi, kiedy rano wstaje z łóżka. Mnie się ona podoba (ta na fotografii, a nie ta kochanej Kazi) bo taką panią w łatwy sposób można ciągnąć za włosy i pewno nie ma szpilek i harnaśli, o które w razie czego można się zranić i bardzo dzięki temu cierpieć.

Przejdźmy jednak do pani numer dwa: ona jest zrobiona trochę na wariatkę, z czym jest jej jednak bardzo do twarzy. Jej fryzura jest bardzo pomysłowa, bo ona zamiast włosy czesać, chowa je do worka, który nosi na głowie. W razie czego zainteresowany Pan może kazać jej ten worek opróżnić, jeśli nie chce kupować kota w worku. Stąd wydaje mi się, że taka moda powinna u nas powszechnie zapanować, jak szczyry albo szczepienie na tyfus.

Panią numer trzy nie widziałem jeszcze nigdy w oryginale, ale kochany Franio widział i mówi, że jest pierwszą klasą — z fryzurą włącznie. Jeżeli Pan Psor zagadza się ze zdnaniem Frania, to ja już nie będę zabierał głosu w tej sprawie.

Pani numer cztery jest typową dla świeżo zapalonego ogniska domowego. Ona stara się dla męża, żeby była najładniejsza jak najtańszymi kosztem i żeby mąż nie musiał jej zdradzać. Stąd ona jest cała obsiana na sukience polnymi kwiatami (np. niezapominajkami) jest przewiewna i uśmiechnięta. Jej fryzura jest koniecznym zakończeniem głowy i nadaje się do wachania i głaskania.

Na koniec mojego zadania oświadczam, jakkolwiek według zdania Pana Psora — moda jest rzeczą głupią, to jednakowoż niektórym osobom jest z tym do twarzy.

Józio Lo-11
 Klasa IV b.

Dobry żart — tynfa wart

KOLEGA ZAWODOWY

Gość w „Błękitnym Barze” w Wesołym Miasteczku, placąc rachunek:

— Moglibyście panowie dać jakiś opust dla kolegi zawodowego!

— Ach tak, to pan szanowny zapewne restaurator?..

— Nie, panie, Złodziej.

*
 — Wie Pani — z tą Ledą i tym łabędziem to była prawdopodobnie zwykła kaczka...

— Niemociliwe! Z łabędziem — kaczka???

*
 — Co Pani robi — Pani Pikucka — że się Pani ciasto zawsze tak ładnie rumieni?

— Staję — proszę Pani — przy piekarniku i opowiadam ciastu przeżycia swojej młodości.

*
 — Czy pan czytał „Dekameron” w oryginale?

— Nie... W Krakowie.

SPRAWIEDLIWIE

CHŁOP: (do swego syna, który pierwszy raz idzie do miasta z mlekiem):

— Naprzód nalewa się wody do kubia, a potem leje się do tego mleko. Potem możesz już w mieście sprawiedliwie przysięgać, że do mleka nie dołalo się wody.

Piękna plaża dla matek ze Sztokholmu

Na wyspie Lidö, należącej do archipelagu sztokholmskiego, miasto Sztokholm utworzyło dla matek dom wypoczynkowy, przed paru laty zakupiony specjalnie w tym celu. Na razie dom jest urządzony prowizorycznie, lecz miasto przeznaczą na jego rozbudowę 4 mil. kor., chcąc go urządzić

pokój towarzyski (salon — czytelnia), jadalnia, kuchnia i pomieszczenie dla personelu. Prócz tego jest willa i 4 małe domki letniskowe dla gości. Wygodne łóżka, zachwycająco piękna natura, dobra plaża a przede wszystkim troskliwą opieką ze strony 5-osobowego personelu, dają gwarancję, że



3) Lindormsnäs —
 dwór położony w pobliżu jeziora Mälaru jest przeznaczony na dom wypoczynkowy dla matek i pań domu ze Sztokholmu.

jako stałe miejsce wypoczynkowe dla mieszkanki Sztokholmu w różnym wieku. Podróż jest dość uciążliwa; jedzie się najpierw koleją, potem autobusem, wreszcie statkiem, lecz wkrótce mają chodzić statki wprost ze Sztokholmu do Lidö.

W głównym budynku mieści się

przyjeżdżające tu matki będą się dobrze czuły na swych wczasach. Dom wypoczynkowy jest otwarty do 15 września, pobyt tu może trwać do 14 dni, a koszty wynoszą do 5 koron, co niekiedy bywa zupełnie anulowane, zależnie od stanu materialnego wypoczywającej matki.



1947
Sierpień
3
Niedziela



Kto urodził się dnia 3 sierpnia...

Jest człowiekiem uprzejmym, twórczym, utalentowanym...
wykazyującym jednak za mało stałości i siły woli. Silnie zmysłowy, ma skłonności do wybrzków i namiętności ekscytacyjnych.

Co, gdzie i kiedy

TEATRY

na dzień 4 sierpnia br.
Miejski Im. J. Słowackiego — „Balet Par-nella”
Miejski Stary Teatr — godz. 19.30: „Szlaka menażeria” — Tennessee Williams'a.

KINA

od dnia 29-tego lipca:
Apollo 1 Sztuka: Pięciu zuchów.
Świt: Płonący tagiel.

RADIO

na dzień 4 sierpnia 1947 r. (poniedziałek)
6.15: Dziennik; 6.30: Muzyka; 12.10: „Pieśni kompozytorów polskich”; 12.25: Audycja dla wsi; 14.35: Słuchamy muzyki i piosenki ze Śląska; 13.00: „Z mikrofonem po kraju”; 14.00: Przerwa; 15.00: Muzyka taneczna; 15.20: „Kolorowe piosenki”; 16.00: Dziennik; 16.20: Transkrypcje fortepianowe Franciszka Liszta; 16.50: Pogadanka gospodarcza; 17.00: „Melodie operetkowe”; 17.45: Audycja dla młodzieży; 18.00: Koncert żywcem; 19.00: „Z zagadnień świata pracy”; 19.30: „Z twórczości Mozarta” (plyty); 20.00: W ramach audycji literackiej, opowiadania Władysława Machajki p. t. „Rozbitek posterunku w Zarnowcu” — w programie ogólnopolskim; 21.00: Dziennik; 21.30: Muzyka taneczna; 21.55: Kwadrans prozy. „Powrót Prozerpiny” — fragment I tomu „Noweja własne” — Jarosława Iwaszkiewicza; 22.10: Wiadomości sportowe; 23.30: „Nasi piosenkarze”; 23.55: Wiadomości z ostatniej chwili.

W ŚWIETLICZY KW PPR odbyło się wspólne zebranie Peperowców i Peperowców pełniących obowiązki ilustratorów społecznych oraz pełnomocników i zastępców do spraw podatku gruntowego)
Zebranie zagal ob. Palarczyk z Wydziału Przemysłowego KW po czym przewodniczący Komisji Ilustratorów Społecznych ob. Goralik (PPS) omówił praktyczne wykonywanie czynności ilustratora społecznego w terenie.

Dłuższe przemówienie wygłosił II sekret KW PPR ob. Łapot, który zwrócił uwagę na fakt, iż akcja ekarbowana stanowi obecnie konkretną formę walki klasowej.

Przechodząc do referowania przedsięwzięcia akcji kontroli społecznej mówca wykazał jak duże straty ponosi skar państwa, na skutek fałszywie podawanych dochodów przez nieuczciwy element kupiecki.

Na zakończenie ob. Łapot udzielił odpowiedzi na szereg pytań stawianych przez zebranych.

(R. W.)

„Proszę pana, niech pan wyjdzie!”

Siedzi w kiosku agent, czy nie siedzi?

To nie było tak dawno, zaledwie przed paroma tygodniami. Jadłodajnia, gdzie mi tego dnia obiad zjeść wypadło, nie była specjalnie kosztowna i wykwinna, nie należała także do najtańszych.

CO DLA KOGO NIEMORALNE

Zanim podano pierwsze danie, o-kazała jejmość, która siedziała naprzeciw mnie, rozpoczęła rozmowę z wyraźnym oburzeniem w głosie. — To straszne, to okropne! Kpiny sobie z biednych ludzi urządzają. Biednym ludziom, co na obiad groza nie mają — teraz będą co dzień podsuwać pieniądzy i gazety przed sam nos. A niech taki biedak co ruszy, to go zaraz na pewno do kryminału wpakują. Ze też nikt się w to nie wtrącił! Ludzie żyli i nigdy — jak pamięć się sięgnie, żadnych kiosków uczciwości w Krakowie nie było; w Polsce także nie było.

Nareszcie zrozumiałem, co przypadkowo dodało takiej niezwykłej ostrości łagodnemu smakowi naszych beznamiętnych potraw. Prędko się okazało, że ani oburzona moja sąsiadka ani ja nie widzieliśmy jeszcze kiosku uczciwości; stał on dopiero pół dnia. Moja sąsiadka zupełnie nie chciała słuchać o tym, że są kraje, gdzie kioski uczciwości nie działają i nie oburzają przeciwnie są uważane za jeden dowód więcej solidności tamtejszych mieszkańców.

Tutaj na pewno siedzi agent dobrze ukryty. Niech tylko taki biedak coś zabierze z tego kiosku, żeby sobie taki obiad zjeść, zaraz go agent złapie. To jest niemożliwe. Po obiedzie poszliśmy razem na Rynek zobaczyć, jak wygląda ta „nie-normalność”.

Już z daleka widać było, że odcinek linii A — B tłumniejszy niż kiedykolwiek wypełniony jest dzisiaj ludźmi. Oczy wszystkich zwrócone były na niewielki i nie bardzo foremny kiosk. Do okienka, gdzie nie było sprzedawcy, coraz to ktoś podchodził po egzemplarz „Echa”. Na parę kroków przed okienkiem półkolem

stał ludzie i nie mogli się napatrzeć jak ta sprzedaż bez kasjera sprawnie idzie. Pokaźny stos gazet topniał z minuty na minutę. Mały, 7-letni może chłopczyk obiegał kiosk dookoła i energicznie pukał do trzech ślepych ścian. — Proszę pana, proszę pana, niech pan wyjdzie, ludzie zabierają gazety i pieniądze. Proszę pana, niech pan wyjdzie.

Uderzenia odbijały się głucho o ściany kiosku, ale na wołanie nikt nie mógł wyrzeć, bo nikogo tam nie było. Obiekrzałam się na moją rozmówczynię, na wroga nr. 1 tych co ośmielili się wystawić w Krakowie kiosk bez sprzedawcy i kontrolera. — Gdzie jest ten ukryty agent? — Każdy z przechodniów, których zatrzymał na jakiś czas niespołykany dotąd widok w kiosk uczciwości, — po pewnym czasie odchodził przyspieszonym krokiem od swoich zajęć z rozradowaną miną człowieka, który przeżył wrazenie czegoś pokrząpałego, głębioko radosnego.

Otóż pani miała mnie niewyrażną. Nie umiała znaleźć wymagalniowanego agenta, nie umiała wytłumaczyć tego, co czuje. Za całą odpowiedź bardzo niemiłym głosem wyznała: — Ja także mam kiosk i sprzedaję w nim gazety, słodycze i napiojki. Ale kiosk uczciwości? To się chyba nie utrzyma.

SIĘŁA PRZYZYWCZAJENIA
A jednak... Minęły już tygodnie,

kiosk przestał być nowością, przywykliśmy do niego tak dalece, że gdyby nagle zniknął, brakowałoby nam czegoś, co dawno być powinno, a zostało wprowadzone po raz pierwszy przez „Echo”. Kiosk zdobył sobie już prawo obywatelstwa w Krakowie. Bo to nie tylko automatyczna sprzedaż gazet, to nie tylko dobre miejsce dla reklam, to nie tylko zadowolenie, że nadwyżki w kasie kiosku idą na obiad dla akademików. Kiosk uczciwości, to pełna świadomość, że my wszyscy mieszkańcy Krakowa możemy sobie wierzyć i ufać nawzajem i nie potrzebujemy do tego kontroli.

Niedawno rozmawiałem o tym kiosku z gazeciarem, sprzedającym „Echo”. Bosonoqi moji kolega (pracujemy przecież w jednym wydawnictwie) poważnie i rzeczowo ujął tę sprawę.

Kiosk uczciwości to nie jest żadna dla mnie konkurencja. Ja biegam po ulicy, on stoi w miejscu, ja znajduję klienta nawet w tramwaju, do kiosku trzeba się pofatygować. Ale jaka przyjemność popatrzeć na niego. Nie jesteśmy gorsi od innych — powiedział z dumą.

W ten sposób Kraków-miasto stojące i zasłużone — ma teraz nową o-zdobę: jest nią order za uczciwość mieszkańców naszego miasta. Tym orderem jest właśnie kiosk uczciwości, założony przez „Echo Krakowa”.

H. 1

Na Zachód wyjechali repatrianci, a tubylcy krakowscy wołają czekać... Na co?

KRAKÓW (kam). Wiemy wszyscy, że województwo krakowskie jest przedłużone, a szczególnie przedłużonymi są wsie. Wystarczy tylko powiedzieć, że województwo nasze stanowi zaledwie 5% powierzchni kraju, a aż 10% ludności skupia się na jego terenie. Ludność ta — to w 75% rolnicy. Zdawało by się, że wobec tego powinno brałoby wagonów do pociągu wyjeżdżających na Zachód. Tymczasem... m eszkańców wsi i miast

nie tylko u nas nie ubywa, ale wręcz przybywa. Jak się to dzieje. Przecież przedsięwzięcie na Ziemi Odzyskanej do 31 maja br. w ramach osadnictwa wiejskiego, miejskiego, spółdzielczego, parcelacyjnego i innych — aż 335.444 osób. Tak — ale widocznie większość stanowili repatrianci ze Wschodu, którzy na terenie naszego województwa przebywali czasowo.

Ciekawie jednak, co hamuje tak ważną dla dalszego rozwoju województwa akcję przesiedleńczą. Składa się na to wiele przyczyn. Przede wszystkim daje się zaobserwować brak atrakcyjności tej sprawy ze względu na to, że w roku ubiegłym zajęli osiedlenia się wcześniej lepsze gospodarstwa. Rolnicy nasi zainteresowali się nadto niezwykle powstaniem możliwości osiedlenia się w woj. rzeszowskim i krakowskim na Lemkowszczyźnie i otrzymaniu gospodarstw po wysiedlonych Lemkach. Wstępną propagandę w terenie szerzą również „dzicy osiedleńcy”, którzy bez wiedzy władz pozajmowali niektóre gospodarstwa, a po powrocie antychtonów byli zmuszeni je opuścić. Obecnie otrzymują oni zresztą w zamian inne gospodarstwa na Ziemiach Odzyskanych, by nie musieli powrócić na ziemię dawną, co połączone było zawsze z dużymi stratami. Na terenach, na których działo podziemie, stoi wciąż jeszcze na przeszkodzie szepczana propaganda reakcyjna, podająca w wątpliwość trwałość naszych granic zachodnich, wykorzystująca w tym celu ostatnie inwazyjne polityków anglosaskich, kwestionujących je. Ujemny wpływ na przebieg akcji przesiedleńczej wywierają także niskie uposażenia instruktorów PUR-u i związane z tym ich częste zmiany. Na przeszkodzie do zorganizowania planowej akcji stoi brak wykazu wolnych majątków na Ziemiach Odzyskanych, a gdy dodamy jeszcze typowy chłopski konserwatyzm, obraz będzie pełny. Wszystkie te przeszkody muszą jednak zostać przezwyciężone, by udzielić naszemu rodowi i dać wsi lepsze warunki bytu.

Porachunki osobiste z nożem w ręku

Kto zamordował kupca Kadłuczka?

KRAKÓW (B). W dniu wczorajszym została popełniona zagadkowa zbrodnia na osobie Kadłuczka Stanisława w jego sklepie, przy ul. Długiej 14.

Około godz. 9-tej rano z minutami Kadłuczek St. znajdował się jeszcze u fryzjera.

W kilka minut potem dozorca tej realności był również u Kadłuczka, nie zauważając jednak nic podejrzanego.

Około godz. 10-tej młody chłopak zawiadomiał posterunek M. O. o popełnieniu zbrodni. Według jego relacji, przyszedł on do sklepu, zapukał do drzwi, a nie otrzymawszy odpowiedzi wszedł do środka, gdzie oczym jego przedstawił się młody krew w żłach widok; na podłodze leżał zamordowany Kadłuczek. Z otwartych ran na szyi ciałkiem strunykiem spływała krew zbierając się w olbrzymiej kałuży, w której leżały zwłoki zamordowanego.

Nie niega wątpliwości, iż morderca był doskonale poinformowany o tym, że Kadłuczek w danej chwili jest sam

w sklepie, jak również orientował się doskonale, że wykonany w błyskawicznym tempie mord, nie zwróci uwagi sąsiadów. Plan jego powiódł się całkowicie, pomimo, że ofiara w ostatniej chwili poczęła się rozpaczliwie bronić przed napastnikiem o czym świadczą porozrzucane sprzęty. Po wykonaniu zbrodni, sprawca zrewidował dokładnie kieszenie swej ofiary, po czym nie ruszając znajdujących się w pokoju zegarków i kosztowności zbiegł przez nikogo nie zauważony.

Jedynie dzięki przypadkowi zbrodnia ta została tak wczesnie odkryta. Na miejsce wypadku przybyła natychmiast komisja na czele z prof. Olbrychem, prokuratorem oraz przedstawicielami organów M. O.

W związku z tym nasuwa tu się pytanie: co było motywem takiego zżecania się nad ofiarą już po zadanu śmiertelnego ciosu oraz jakim pobudkami kierował się morderca? Dotychczas nie zdołano ustalić jakichkolwiek śladów mogących stanowić watek do rozwiązania makabrycznej zagadki.

Oto dobry rady głos:
Chcesz mieć milion — spiesz po los!
Albowiem ostatni termin ogłoszenia losów do IV klasy Loterii Jubileuszowej upływa już 4-go sierpnia.

KOMUNIKATY

„SZKLANA MENAŻERIA” W MIEJSKIM STARYM TEATRZE. Na dużej scenie Miejskiego Starego Teatru grana jest świetna sztuka Tennessee Williams'a „Szlaka menażeria” w wykonaniu Zespołu Łódzkiego Teatru Kameralnego.

POLSKI ZWIĄZEK TURYSTYCZNY w Krakowie urządza następną wycieczkę na Dolny Śląsk w rejon Jeleniej Góry dla zwiedzenia uzdrowisk takich jak Karpacz, Szklarska Poręba, Cieplice i td. Wycieczka trwać będzie 4 dni. W drodze powrotnej uczestnicy zwiedzą także Wrocław. Wyjazd 9 sierpnia we wczesnych godzinach rannych, powrót 12 sierpnia w godzinach wieczornych.

DYZURY APTEK, Rynek Podgórski 9, Grzegorzewska 9, Krakowska 1, Rynek 13, Florjanki 15, Lubicz 7, Długa 4, Retoryka 1, Zwierzyniecka 7, Plac Inwalidów 7.

Wczoraj w Krakowie

...w Okręgowym Batalionie Łączności na Łobzowie odbyła się uroczystość pożegnania żołnierzy rezerwistów w sali świetlicowej pułku.

...odbyło się zebranie Powiatowej Rady Związków Zawodowych w Nowym Sączu, w którym wzięli udział z ramienia OKZZ krakowskiego wiceprzewodniczący Dzierwa Władysław i Buksan Edmund.

Kronika krakowska

POWRACAJĄC Z IMIENIN w stanie nietrzeźwym, napaśnięty został przez nieznaną osobników, którzy zranili go nożem w rękę lewą, 27-letni krawiec Dusza Zygmunt, zam. przy ul. Brodzińskiego 6.

POWRACAJĄC W STANIE NIETRZEŻYM do domu, upadł na ulicy, raniąc się w głowę pomocnik mularski Galas Stanisław, zam. przy ul. Jakuba 31.



„Pskakość, żebym chociaż umiał po hiszpański!”

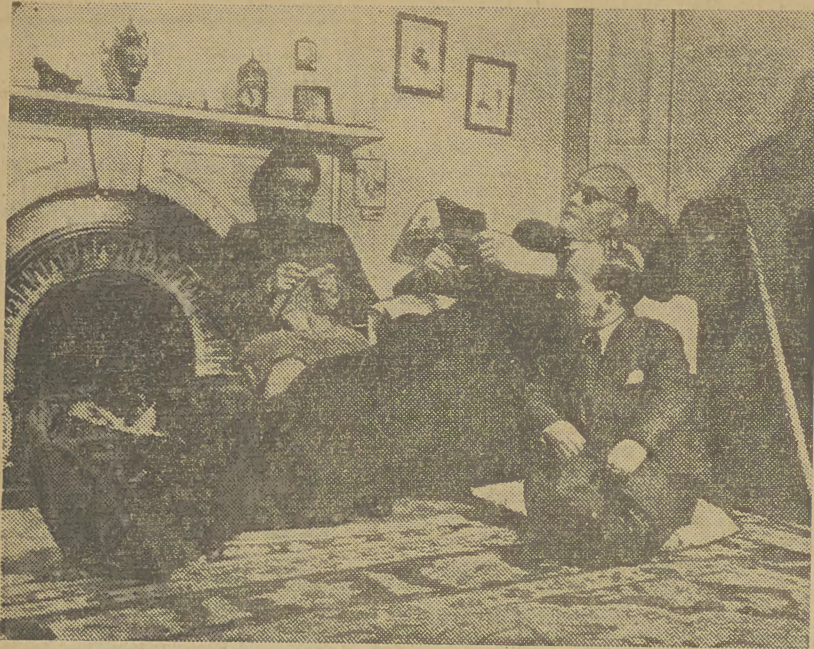
Wolne posady
FRYZJERKA, praktykant, natychmiast potrzebni...
Kupno
JAGODY I OWOCY wie-
kszych ilościach stale kupujemy
OCZKA
do pierścionków wszelkie naprawy zegarków

Różne
WAKACYJNY przewidywany kurs...
Zguby - kradzieże
SEMBOLO Jamina, Kraków, u-
niemożliwia skradziono dokum-
menty.
ZGUBIONO kartę rejestracyjną, wojskową na nazwisko Knapik Jan.

OGŁOSZENIE
Elektrownia Miejska w Krakowie
zakupi 4 m³ płyty korkowej
(z masy) o grubości 5-6 mm. Wymiary
płyt co najmniej 2X1 m.
Wiadomość: Biuro Zakupów Elektro-
wni Miejskiej Kraków, ul. Dajwór 27.
Telefon 593-85.

WYTWÓRNIĄ PROTEZ
Aparatów ortopedycznych
Gorsetów i Bandaży
JÓZEFA ZIELIŃSKIEGO
przeniesiona
z ulicy Kollataja 11 — na
ul. Wielopole 12, tel. 565-70

Dyrekcja Lasów Państwowych w Krakowie, Aleja Słowackiego 17a — ogłasza na
dzień 15 września 1947 r.
PRZETARG NIEOGRANICZONY
na dzierzawę obwodów łowieckich
Nadleśnictwa Państwowych województwa krakowskiego i Śląska
Cieszyńskiego.
Szczegółowych informacji odnośnie warunków przetargu udziela Biuro użytków
ubocznych, pokój 36.
Dyrektor Lasów Państwowych
2796-3
(—) Inż. W. MAJKA



OLBRZYMY I KARŁY

ŁUDZIE, których wzrost sięga ponad normalny, żyją zwykle krótko; rzadko osiągną więcej niż 30 lat. Ich krzepkość i tężyzna życiowa nie są proporcjonalne do ich wysokości; są bowiem przeważnie wadli i chorowici. Natomiast karły zwykle osiągają podstępny wiek.

Jak nauka twierdzi, zwykle w tych sprawach odgrywają pierwszą rolę gruczoły śluzowe; ich nadmierna aktywność stwarza olbrzymów, zbyt słaba natomiast karłów.



GOLIAT, według Biblii, był wysoki na 6 łokci i jedną pięć. Na podstawie tego uczonego brytyjskiego C. J. S. Thompson obliczył, że wysokość Goliata wynosiła 9 stóp i 9 cali, co równa się mniej więcej naszemu trzem metrom.

PIGMEJE, o których tak spierano się w starożytności i średniowieczu, mieli być ludźmi o wysokości 27 cali (67 cm). Klasyccy autorzy często wspominali o Pigmejach, m. in. i Homer, który „napisał” nawet o nich specjalny poemat. Pigmeje mieli zamieszkiwać podziemne jaskinie, a zjawiać się na powierzchni tylko podczas żniw, by zbierać ziarno. Słynny podróżnik Marco Polo, opisywał też takich małych ludzi, których miał spotkać na Sumatrze; byli oni podobni do małych małp.



RZYMIANIE, szczególnie arystokraci, trzymali w swych domach karłów dla zabawy. Doszło do tego nawet, że ludzie biedni starali się sztucznie zatrzymać wzrost swych dzieci, by ciągnąć z tego zarobki. Większość takich karłów Rzymianie sprowadzali z Egiptu i Syrii.

KAROL I, król angielski, miał na swym dworze karła, nazwiskiem Jeffery Hudson, który w pięćdziesiątym roku życia mierzył zaledwie 18 cali (45 cm). Opisywał go Walter Scott w swych powieściach historycznych. Jeffery odbył w swym życiu dwa pojedynki; jeden z nich był z indykiem.



Do trzydziestego roku życia Jeffery liczył 18 cali wzrostu, gdy nagle wyrósł do trzech stóp i dziesięciu cali (około 1 m). Jego kamizelka, spodnie i pończochy przechowane są w muzeum w Oxfordzie.

W DAWNEJ ANGLII olbrzymi występowały we wszelkiego rodzaju widowiskach i procesjach. Także w Niderlandach, za wyjątkiem Antwerpii, której średniowieczne bramy nie mieszczą żadnego olbrzyma.

W XVIII stuleciu cesarzowa Austrii powzięła zamiar zgrupowania wszystkich olbrzymów i karłów, jacy znajdowali się w państwie, w jednym budynku. Obawiała się tylko, że karły będą maltretowane przez olbrzymów. Cóż się okazało. Oto olbrzymi wnieśli skargę do cesarzowej, że karły ich napastują, dręczą a nawet okradają. Cesarzowa zmuszona więc była postawić w budynku warcie dla ochrony biednych olbrzymów. Opowiadanie to ilustruje dobrze łacińskie przysłowie: „Nec Hercules contra plures”.

PEWIEN FRANCUZ opublikował w r. 1718 pracę, w której wykazywał ubytek wzrostu ludzkiego od czasów „stworzenia”. Według niego Adam był wysoki na 123 stopy i 9 cali (około 37 m), Ewa na 118 stóp i 9 cali (około 35 m 60 cm), Noe — 8 m, Abraham — 6 m, Mojżesz — 4 m. Natomiast Aleksander Wielki był już raczej karłem liczącym tylko 1.80 m, a Cezar — 1.50 m.

PAN LEACH, karzeł z początków 19 stulecia, był znany jako „Cudowny młodzieniec”. Mógł on bowiem schodzić po schodach w dół na swych rękach, trzymając całe ciało w pozycji pionowej, i do tego szybciej niż inni na nogach. Zwykle przy tym zakładał się z ludźmi o 10 gwinei, że go nikt nie prześcignie.

W BUDAPESZCIE był swego czasu sklep, który obsługiwał wyłącznie karłów. Właścicielem jego był p. Julian Gont, karzeł; tak samo jego klienci i klientki. Sprzedawał on przede wszystkim odpowiedniej wielkości ubrania.



jakich nie można było dostać w normalnych sklepach.

BILLY CURTIS, karzeł, liczący 1 m wysokości, ożenił się w Nowym Jorku z tancerką, Lois de Fee, posiadającą około 1.80 m wzrostu. Małżeństwo nie udało się Curtis wszczął kroki rozwodowe, oskarżając swą żonę o to, że obchodziła się z nim jak z lalką.



Ludzie-żaby

„Ludzie-żaby” — to nie żadne potwory mitologiczne, lecz po prostu nowoczesni nurkowie, wyposażeni w najnowsze uniformy, pozwalające im na swobodę ruchów, sprawną akcję i szybkie poruszanie się w głębinach oceanów. Nurkowie starego typu obciążeni byli zbyt ciężkim sprzętem, w którym spuszczała się na dno morza. Oprócz tego musieli się znajdować w pobliżu łodzi, która za pomocą rury dostarczała im powietrza. Byli oni przez to bardzo skrepowani i pracowali w tempie ślimaczym.

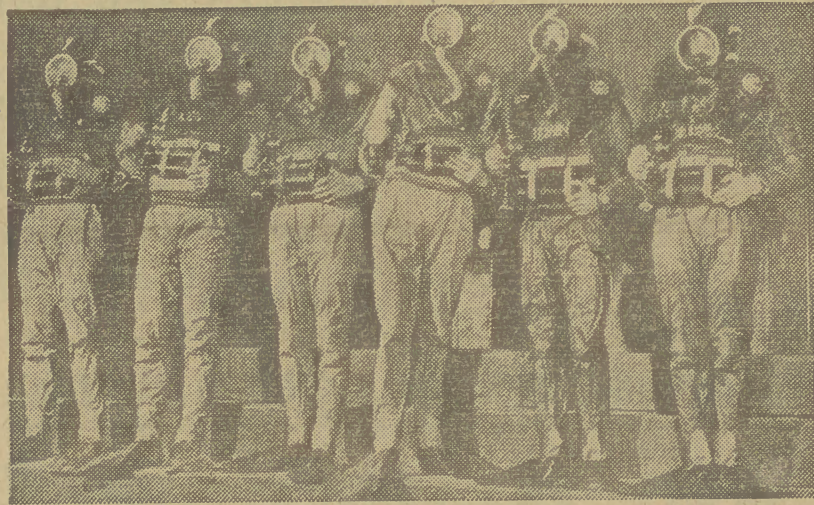
„Ludzie-żaby” natomiast wkładają na siebie lekkie, gumowe, jasno-niebieskie kombinezony, na głowach noszą hełmy, a nogi uzbrajają w specjalnie skonstruowane pływaki-pletwy. Do stóp mają przymocowane odpowiednio skonstruowane noże, którymi usuwają przeszkody na dnie morza. Każdy jest również zaopatrzony w aparat tlenowy, pozwalający mu bez przerwy przebywać pod wodą około sześciu godzin.

SKARBY NA DNE MORZA

Zatopione okręty na dnie oceanów zawierają nieraz bajeczne wprost skarby czekające tylko na śmiałka, który je wydobędzie. Na przykład, w zatoce Tobermory leży hiszpański okręt, wypełniony złotymi monetami, które wiozł, kiedy go stonpedowano. Okrętów takich na dnie mórz jest bardzo dużo. Jedyne „Ludzie-żaby” mogą je wydobyć z przepastnych głębin.

RATOWANIE TONĄCYCH

„Ludzie-żaby” używani są również do akcji ratowniczej. W razie katastrofy w minutę są gotowi do akcji, nie związani z łodzią jak dawni nurkowie. Skaczą do wody sami i w wodzie pracują samotnie. Nic nie kępiuje swobody ich ruchów, od szybkości których nieraz zależy życie tonących.



Załoga „Ludzi-żab”

UNIVERSAL DIVERS LIMITED

Tak nazywa się towarzystwo do eksploatacji „Ludzi-żab”, założone w Manchesterze. Spółka ta przyjmuje zamówienia na wydobywanie zatopionych skarbów, a również sama zamierza urządzić większą wyprawę na



Nurek przy pracy

dno morza. W tym celu zbiera pieniądze, organizując na razie pokazy swej sztuki nurkowej. Publiczność siedzi na małym stateczku o szklanym dnie, przez który obserwują pracę „Ludzi-żab” na dnie stawu, gdzie zakładają lub zdejmują miny.

„Ludzie-żaby” rekrutują się przeważnie z byłych marynarzy, którzy w czasie wojny wstawili się wspólnymi wyczynami ratowniczymi w czasie walk morskich.

„Wiktorze pan może...”

(Obrazek autentyczny)

(ol.) W jednej z ulic Śródmieścia, w dużym białym domu, na trzecim piętrze mieszka pan Wiktor. Mógłby tak mieszkać lata całe i nikt by się o tym nigdy nie dowiedział gdyby nie fakt, że niedawno obchodził imieniny.

I to nie były jakieś imieniny, — były tu szynki, boczek, tort od Noworolskiego, miodek z „Przełomu” wino z Tymbarku no i królowa wód polskich „Peria”.

O wszystkich tych specjalach dowiedzieli się mieszkańcy sąsiednich i przeciwnych domów, w pieśni, jakie w czasie długich godzin nocnych rozbrzmiewały z rozwartych szeroko okien mieszkania p. Wiktora.

I tak, o godz. 10-tej zaczęło się od boczek — „No panie Wiktorze, przecie pan może — kawaleczek boczek — siup! — pod jedną głębszą”.

Potem śmiech gromki i głosik kobiety, metaliczny (bez tłumnika) zaczyna śpiewać — na nutę „leci pies przez owies”:

„Mój panie Wiktorze, to już każdy może, kieliszczek wina” i tak dalej.

Chór podchwytował melodię i na wszystkie głosy, a było ich coś koło dziesięciu, grubych, niskich i wysokich, — rozlegała się pieśń ta radośna o panu Wiktorze, który wszystko może.

Około godziny 3-ciej rano nie było już na całej ulicy, ani jednego mieszkańca, który by nie był głęboko przekonany o możliwościach „kochanego” solenizanta i który by, rzucając skołowaną głową poduszki nie życzył Jemu i sobie nagłej i niespodziewanej — ciszy!

A tu dźwięki radia mieszały się

„pięknie” z tonami pieśni — „Niech żyje, żyje nam” tworząc prawdziwą mozaikę muzyczną i trwało by tak pewnie do świtu, gdyby nie jeden z sąsiadów (dziwnie biedak nerwowy) nie zaczął wołać:

„Wiktorze pan może, ale ja już nie! zzzzaaabiję, zzzzabiję”.

Miło jest wiedzieć, że ludzie się bawią, że im jest dobrze, zawsze to daje nam samym ochoty do życia, ale jeszcze milej jest odpocząć po pracy we własnym domu i spokojnie spać.

Zresztą „niech żyją sobie p. Wiktorzy i Janowicie itp.” byle robili to nieco ciszej.

ANEGDOTY HISTORYCZNE

UKARANA PŁOCHOŚĆ

(w) Sławny lekarz wiedeński, profesor Virchow, eksperymentując raz przed swoim audytorium, wyjął zabieczęść mózgu, wskutek czego ta poczęła w dziki sposób skakać, co wywołało ogólny śmiech na sali. Na to przerywa Virchow swój wykład i mówi:

— Widzicie moi panowie jak mało potrzeba mózgu aby audytorium doprowadzić do śmiechu.

Z ARMII ZBAWIENIA

(w) Przez ulice Londynu idzie żołnierz Armii Zbawienia, (jest to na sposób wojskowy zorganizowane stowarzyszenie religijne Metodystów) ubrany w przepiękny mundur. Idąc za nim wieśniaczka, która właśnie odwiedziła swego syna w wojsku zaczęła go mówić:

— Proszę mi wybaczyć, ale chciałam wiedzieć, jakim pan jest żołnierzem?

— Jestem żołnierzem nieba — mówi dumnie zapytany.

— Bagatela, — to pan musi daleko iść do koszar.

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE

(w) Zdarza się niekiedy, że i ludzie nader wykształceni i przy tym wytrawni mówcy palną mimo woli jakieś głupstwo, wywołując tym ogólną weselość. Za przykład niech posłużą ta anegdota:

Marco Minghetti (1818—1886), słynny polityk włoski, przyjaciel i współpracownik Cavoura, był w swoim czasie zwyczajnym deputowanym.

Pewnego razu podczas debaty w Izbie deputowanych Minghetti wyraził się niezbyt stosownie pod adresem jednego ze swych kolegów posłów. Gdy prezydent Izby przywołał go za te słowa do porządku, Minghetti urażony zawołał ze swego miejsca:

— Czy pan wie, panie prezydencie, że nikt mnie jeszcze dotychczas nie uczył grzeczności?

Na to prezydent odpowiada najspokojniej w świecie:

— Przyjmuję do wiadomości pańskie usprawiedliwienie. Jest to oczywiście okoliczność łagodząca.

Głośny wybuch śmiechu całej Izby zawtórował temu oświadczeniu, a Minghetti zorientował się teraz dopiero jakie palną głupstwo.